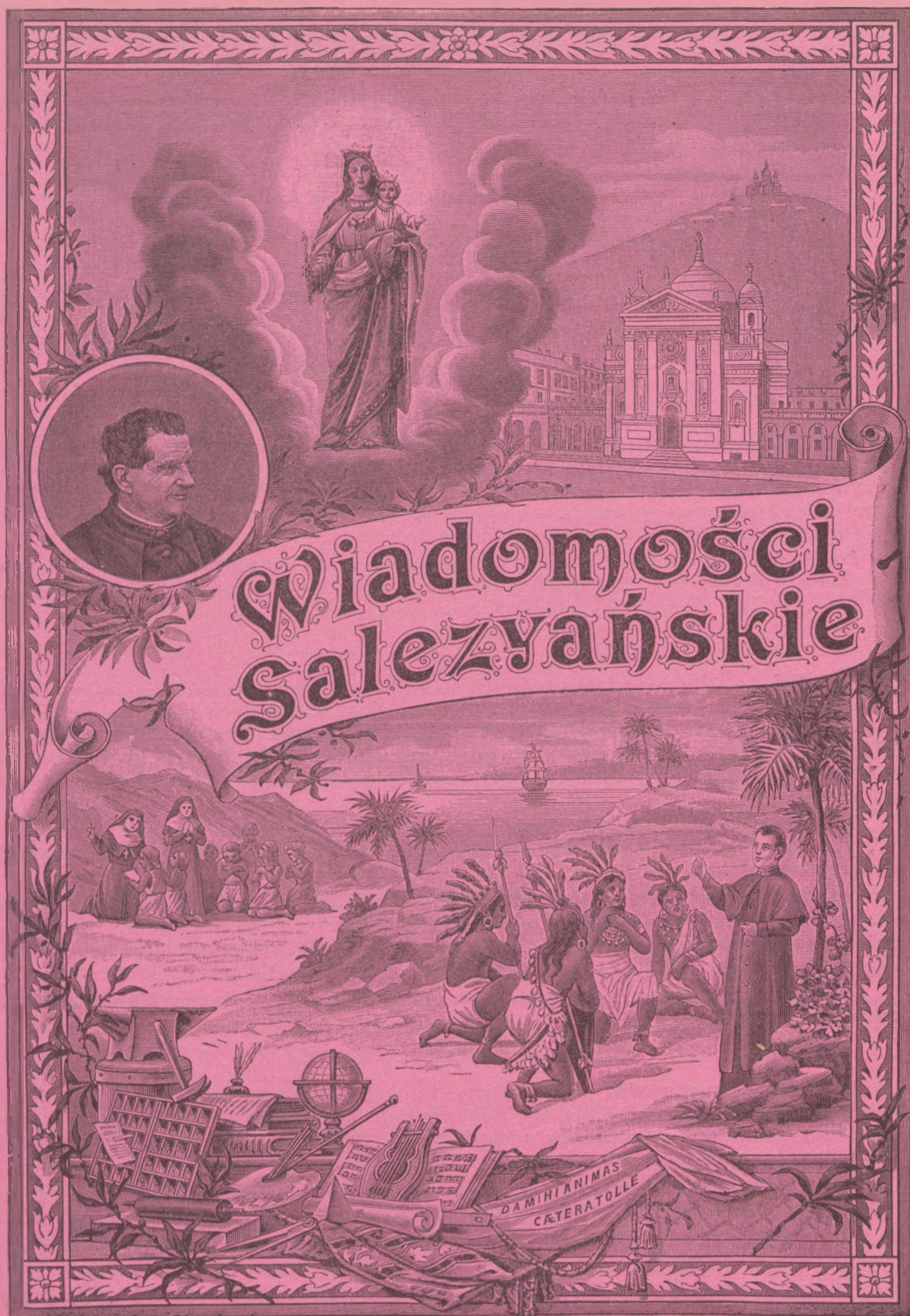
N. 3. Rocznik V. Marzec 1901




Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.



# Związek

## NAJŚW. MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

DLA UŁATWIENIA DOSTĄPIENIA STANU DUCHOWNEGO

**w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.**

*„Bracia, myślmy nad tem, jak długo chcemy, ostatecznie przekonamy się, że niepodobna dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.“*
(Św. Wincenty a Paulo).

**Cel Związku.** — Celem niniejszego **Związku** jest wspierać taką, w dojrzalszym już będącą wieku, młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiednie zdolności, pragnie za pomocą osobnego, do jej wieku i potrzeb zastosowanego kursu, oddać się naukom, by potem módz Panu Bogu poświęcić się na służbę w stanie duchownym.

Po ukończeniu studyów i należytem wypróbowaniu ich powołania, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.

* * *

**Środki.** — Nie posiadamy żadnych stałych funduszów. Zadanie, jakieśmy sobie wyżej stawili, pragniemy osiągnąć za pomocą ofiar, składanych dobrowolnie przez członków Stowarzyszenia, czyli **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** w tym właśnie celu zawiązanego, a przez Ojca św., Piusa IX, pobłogosławionego, gorąco zaleconego i wyposażonego przezeń po wieczne czasy licznymi odpustami.

Członkami tegoż **Związku** mogą być wszyscy wierni płci obojga: tak mężczyzni, jak niewiasty i dzieci, Zgromadzenia zakonne, zakłady naukowe i wychowawcze, towarzystwa i t. d.

Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** tworzą osobne, od wszystkich innych odrębne Stowarzyszenie; stanowią, że się tak wyrazimy, *święty hufiec* **Pomocników Bożych,** który stawił sobie za zadanie: rozszerzać królestwo Chrystusa Pana tu na tej ziemi.

Członkami **Związku** mogą zostać także tacy, którzy nie są **Pomocnikami salezyańskimi.**

* * *

**Warunki przyjęcia.** — Pierwszym i nieodzownym warunkiem przyjęcia jest: żywe pragnienie przyczynienia się, odpowiednio do swoich zasobów, do przyprowadzenia do skutku *największego* i najlepszego *dzieła*, tj. dostarczenia Kościołowi św. dobrych i gorliwych kapłanów.

Ażeby jednakże wszyscy wierni mogli uczestniczyć w dziele tak wzniosłem, dzielą się członkowie **Związku** na trzy kategorye:

1. **Zwyczajni członkowie,** którzy się zobowiązują płacić *miesięcznie:* po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie:* po 1 *marce* (1 *koronie*, $^1/_2$ rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku.**




# WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, i polskim*
**Pomocnikom** salezyańskim posyłają sie **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (*Papież* PIUS IX.)

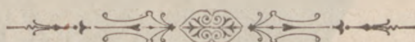
Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII.)

**ROCZNIK V. Nr 3.** Wychodzą co miesiąc. **MARZEC 1901.**

**TREŚĆ:**



# WAŻNA UWAGA.



*Od pewnego czasu różni dobrodzieje w listach swych żądają od nas objaśnienia i rady w sprawie działalności Pomocników salezyańskich, ponieważ niektóre czasopisma wyrażały się o niej ujemnie a nieraz wprost i wyraźnie rzucały gromy na osoby, wspierające zakłady X.* BOSKO, *potępiając zbieranie ofiar na nasze cele. W tym samym duchu przemawiały publicznie i prywatnie różne osobistości, a tu i owdzie pojawiły się nawet pogłoski, że my wraz z naszymi Pomocnikami gwałcimy dekreta wysokich władz kościelnych. Otóż w tej sprawie następujące podajemy wyjaśnienie.*

*Najróżniejsze dzieła, powierzone XX. Salezyanom przez Opatrzność i przez Papieży, nie mając za podstawę żadnych stałych dochodów, muszą się utrzymywać z ofiar ludu wiernego; nic też dziwnego, że synowie X.* BOSKO, *w ciągłej znajdując się potrzebie, muszą bardzo często zwracać się do litościwego serca pobożnych ludzi. Atoli celem otrzymania potrzebnego wsparcia XX. Salezyanie nigdy nie pozwalają sobie rzucać oszczerstw na inne zbawienne instytucye i nie odradzają od ich popierania, nie wymagają, by dla ich misyi i zakładów zaniedbywano potrzeby narodowe i nie narzucają swym Pomocnikom żadnych pieniężnych obowiązków, lecz odzywają się tylko słowami* CHRYSTUSA PANA: **Co zbywa, dajcie jałmużnę.** *Jeżeli więc kto, nie zapominając o innych, jest też*

*w stanie wysłać coś do XX. Salezyanów, lub jeżeli czuje większą skłonność do popierania ich zakładów, niż innych dobroczynnych instytucyi, to czyż ten człowiek, wspierając nas swym groszem, popada tem samem w bezprawie? czyż może popełnia zbrodnię ten, który odbiera te dobrowolne datki, by je sumiennie odesłać tam, dokąd sobie życzą ofiarodawcy? Któżby podtrzymywał powierzone nam przez Papieży misye pomiędzy niewiernymi, gdyby nas Pomocnicy przestali wspierać?*

**Możemy więc zapewnić przezacnych naszych Pomocników i Pomocnice, że nie tylko żadna władza kościelna nie wzbroniła stosować w ten sposób przykazania miłości bliźniego względem biednej dziatwy i żyjących w błędach pogaństwa dzikich narodów, lecz owszem zwierzchność kościelna i każde serce, żywiące choćby tylko uczucie przyrodzonej filantropii, wspaniałomyślnie ten objaw szlachetności pielęgnuje.**

*Nie jest jednakże rzeczą roztropną wręczać ofiary podróżującym kollektorom, nawet gdyby ci się wykazywali świadectwami, obrazkami, książkami spisowemi, gdyby ich polecała suknia zakonna, albo wreszcie jeśliby chcieli uchodzić za członków Zgromadzenia salezyańskiego.* **Ofiara tylko wtenczas dojdzie do swego przeznaczenia, jeżeli będzie wysłana wprost do domów salezyańskich, lub oddana do rąk tym Pomocnikom, kollektorom i zelatorom, którzy słyną w okolicy z wzorowej i wypróbowanej rzetelności.**

# Demokracya chrześcijańska.

Demokrata chrześcijański! Oto nazwa, która, jakkolwiek jeszcze nie tak dawno temu brzmiała rażąco dla niektórych dobrze myślących i szczerze katolickiemi zasadami przejętych ludzi, dzisiaj najlepiej przysługuje wiernym, poświęcającym się dla dobra ludu i klasy robotniczej.

*Demokratami chrześcijańskimi* jesteście Wy, o przezacni *Pomocnicy salezyańscy*, jesteśmy nimi my wszyscy, którzy wraz z Wami tworzymy wielką salezyańską rodzinę i za przykładem Ojca naszego, ś.p. X. Bosko, stawiliśmy sobie za cel naszego życia wychowywanie biednej i opuszczonej młodzieży, ażeby Kościołowi przysporzyć żarliwych i gorąco wierzących członków, państwu zaś dzielnych i uczciwych obywateli.

Prawdą jest, że wyraz „*demokracya,*“ wzięty w znaczeniu politycznem, mógłby w nas uzasadnioną wzniecać obawę, tak bowiem pojęty znaczy (zgodnie ze swą etymologią) tyle, co rządy tłumu, co gminowładztwo. W tym sensie pozostawiamy go wrogom porządku publicznego, zwolennikom *demokracyi socyalnej*, sami zaś wywieszamy sztandar *demokracyi chrześcijańskiej*, którą Ojciec św., Leon XIII, określił, jako „*dobroczynny wpływ chrześcijański na lud.*“

Przewodnikiem naszym na drodze reformy socyalnej jest Papież, którego najnowsza encyklika o *demokracyi chrześcijańskiej*, wskazuje nam tory, jakimi mamy postępować, hasło, którego wypada nam się trzymać, jeżeli pragniemy

współpracować z Kościołem i zestrzelić dobre chęci we wspólną, jednolity mającą kierunek akcyę.

Dzisiejszemu społeczeństwu obywatelskiemu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony *socyalnej demokracyi*, która przewrotnym swym i niewykonalnym programem wpycha państwa i narody w prze-




Św. Józef.

paść upadku materyalnego i moralnego. Leon XIII przypomina, że już w dawniej ogłoszonych encyklikach wskazał katolikom na to niebezpieczeństwo i przytoczył środki, za pomocą których możnaby je odwrócić.

Wtenczasto katolicy świata całego, posłuszni wezwaniu Głowy Kościoła, poświęcili swą działalność dziełom społecznym, by przyjść z pomocą klasie robotniczej. Wiele dobrego zdziałano już w tym kierunku, nie tyle jednakowoż, ile można było pragnąć, a to z powodu różnic zdań między tymi, co się poświęcili pracy dla dobra ludu.

Nowy ten ruch na rzecz dobrobytu ludu potrzebował jakiegoś określenia. Czy można go było nazwać *chrześcijańskim socyalizmem?* Nie, Leon XIII orzekł, że nazwę tę słusznie zarzucono. Następnie pojawiły się wyrażenia: *chrześcijański ruch ludowy* i *chrześcijańska demokracya*, a katolicy, zajmujący się kwestyą socyalną, przybrali sobie nazwę *chrześcijańskich demokratów*, jakkolwiek niektórzy występowali i przeciw temu ostatniemu mianu, obawiając się, że mogłoby dać powód do mniemania, jakoby było coś wspólnego między *demokracyą chrześcijańską* a *socyalizmem*. Bynajmniej, odpowiada na to w ostatniej swej encyklice Leon XIII, potrzeba tylko określić ściśle i dokładnie różnicę między *socyalizmem* a *demokracyą chrześcijańską*.

Pierwszy zajmuje się jedynie rzeczami materyalnemi i stara się doprowadzić do zupełnej równości i do wspólności w posiadaniu. Przeciwnie *demokracya chrześcijańska* musi przestrzegać zasad prawa Boskiego, i dążąc do poprawy bytu materyalnego, nie powinna nigdy spuszczać z oka dobra duchowego narodów. Nie należy również *demokracyi chrześcijańskiej* uważać za jedno z *demokracyą polityczną*, pierwsza bowiem, tak samo jak Kościół, może i musi istnieć przy jakiejkolwiek formie rządu. *Demokracya chrześcijańska* musi prócz tego szanować prawa każdej

prawnej władzy świeckiej. W ten sposób pojęta nazwa *demokracyi chrześcijańskiej* nic nie może mieć w sobie rażącego. Usunąwszy te trudności, Ojciec św. podnosi, że katolicy muszą dalej pracować nad kwestyami socyalnemi i nad poprawą bytu robotników i zachęca ich, by poświęcili swe siły tej ze wszech miar ważnej i pożytecznej sprawie.

Encyklika chwali dawanie jałmużny, którą socyaliści niesłusznie uważają za rzecz dla biednych ubliżającą, podczas gdy jałmużna przeciwnie zacieśnia silniej węzły społeczne miłością bliźniego.

Nie wiele ostatecznie chodzi o to, czy działalność katolików na rzecz klasy robotniczej będzie nosiła nazwę *„ludowo-chrześcijańskiej działalności“* albo *„demokracyi chrześcijańskiej“*; istotę rzeczy stanowi to, by *„wszyscy katolicy byli jednej myśli, mieli równy zamiar i działali w jednym kierunku.“* W tym celu w czasopismach i na zgromadzeniach ludowych należy unikać bezpłodnej polemiki i roztrząsania poszczególnych zagadnień; zamiast rozprawiać, należy działać.

Papież kończy, wzywając katolików, by się przejęli wymienionemi w encyklice zasadami i by je mieli zawsze w pamięci; powinni oni dążyć, by lud i robotnicy unikali wszystkiego, co ma cechy burzliwe i rewolucyjne, by szanowali prawa drugich, by pracownicy okazywali szacunek swym chlebodawcom, by postępowali rozważnie i wykonywali praktyki religijne. Na tej drodze dojdzie się znowu do rozkwitu pokoju społecznego.

Tak nas naucza Leon XIII, opierając się na licznych cytatach z Pisma św., w których ukazuje nam Jezusa Chrystusa dającego swym apostołom przykazanie wzajemnej miłości i wyliczającego uczniom św. J a n a  C h r z c i c i e l a dobrodziejstwa doczesne, jakie zlewał na otaczające go rzesze. A roztaczając przed apostołami obraz sądu ostatecznego, jakie uczynki Zbawiciel świata obiecuje nagradzać? Czy nie uczynki miłosierdzia co do ciała, od których dobro duszy nigdy się nie odłącza?

A my o cóż innego prosimy Was, przezacni *Pomocnicy* i czcigodne *Pomocnice salezyańskie*, jeżeli nie o pomoc w pełnieniu miłosierdzia zewnętrznego, ażeby tą drogą osiągnąć jak największe dobro duchowe? jeżeli nie o to, byście z modlitwą łączyli pracę? Wszakże wyrazy modlitwa i praca są niejako streszczeniem testamentu naszego Założyciela, hasłem, które ten nasz Ojciec przekazał synom swym i *Pomocnikom*. Jezus Chrystus zaś dał nam przykład, byśmy życie swe i siły poświęcili przedewszystkiem dla biednych i maluczkich.

Dopomagajcie więc nam skutecznie do dobrego wychowania młodzieży rękodzielniczej, by z niej mogli kiedyś wyjść pracowici i bogobojni rzemieślnicy, dopomagajcie we wszelkiej pracy na korzyść ludu i klasy robotniczej.

W ten sposób pójdziecie za wskazówkami Ojca św. Leona XIII, a *demokracya chrześcijańska* będzie dla Was istotnie dobroczynnym wpływem chrześcijańskim na lud, począwszy od dziatwy i młodzieży.



# Ś. p. X. DOMINIK BELMONTE

## Prefekt jeneralny Zgromadzenia salezyańskiego.



Dnia 18go lutego w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, w obecności X. Michała Rua, wśród łez i modłów swoich współbraci dokonał opatrzony św. Sakramentami pełnego pracy i zasług żywota X. Dominik Belmonte, kapłan pokorny, pobożny i pracowity, prawdziwy wzór kapłana-zakonnika i wierny, gorąco do Zgromadzenia przywiązany syn X. Bosko. Śmierć jego jest bolesnym ciosem i nieodżałowaną stratą dla Zgromadzenia salezyańskiego, w którem przez lat 15 z rzędu, najprzód przy boku X. Bosko, potem zaś jego następcy X. Michała Rua zajmował wysokie i pełne odpowiedzialności stanowisko Prefekta jeneralnego.

Jest rzeczą niemożliwą opisać na tem miejscu dokładnie i szczegółowo pracowity żywot ś.p. X. Belmonte, którego cnoty tem większym jaśniały blaskiem, im większych on dokładał starań, by je ukrywać przed wszystkimi. Urodzony w Genoli (Cuneo) dnia 18go września r. 1843, wstąpił 13go kwietnia 1860 r. do Oratoryum św. Franciszka Salezego, gdzie pozostawał pod mądrem kierownictwem X. Bosko i niebawem z podziwienia godnym zapałem przyłączył się do założonego przezeń Zgromadzenia. Umiejąc dobrze grać na fortepianie i na organach, jeszcze jako uczeń gimnazyalny oddawał nieraz Oratoryum znakomite usługi, przygrywając na nabożeństwach już to w samym zakładzie, już to w kościołach i kaplicach różnych instytucyi zakonnych w Turynie. Jako kleryk rozwijał niezwykłą czynność i okazał się bardzo pracowitym. Był nasamprzód nauczycielem muzyki i asystentem (= dozorcą młodzieży) w Mirabello, potem prefektem tamże i w Borgo San Martino i, odznaczając się coraz większym postępem w cnocie i nauce, otrzymał dnia 16go kwietnia 1870 r. święcenia kapłańskie. Następnego roku znajdujemy go w Alassio w charakterze profesora fizyki i historyi naturalnej w tamtejszem kollegium municypalnem, we wrześniu zaś r. 1877 widzimy go dyrektorem zakładu w Borgo San Martino, którym zarządzał aż do r. 1881 i doprowadził go do nader pomyślnego stanu.

W r. 1881 przeniesiony do San Pier d'Arena okazał w całej pełni swoją pracowitość, rozwijając niezmordowaną działalność jako dyrektor tamtejszego domu salezyańskiego i jako administrator parafii św. Kajetana; na tem stanowisku pozostawał aż do r. 1886, w którym ówczesny prefekt jeneralny Zgromadzenia salezyańskiego, X. Michał Rua, został wybrany zastępcą X. Bosko; wtenczas jego współbracia, zebrani we Valsalice na kapitułę, wynieśli go na osierocone przez X. Rua stanowisko. Z tego powodu w tymże samym 1886 r. wrócił do Oratoryum św. Franciszka Salezego na Valdocco, gdzie piastując urząd prefekta jeneralnego Zgromadzenia, przez dwa lata pełnił w dodatku obowiązki dyrektora domu.

Na tak wysokie wyniesiony stanowisko, X. Belmonte podwoił swą energię, byle tylko podołać zadaniu, jakie Opatrzność Boska za pośrednictwem Przełożonego mu powierzyła. Jego dobroć, cnoty i zadziwiająca pracowitość są znane wszystkim bez wyjątku Salezyanom, którzy słusznie opłakują w nim najcnotliwszego współbrata i najlepszego Przełożonego. Ktokolwiek miał z nim do czynienia, nie zapomni nigdy słodkiego uśmiechu, którym X. Belmonte witał każdego, kto doń przychodził, i niczem niezakłóconego spokoju, jakim odznaczał się nawet wśród

najbardziej przykrych zatrudnień. Zdawało się, że hasłem jego były słowa św. Franciszka Xawerego: *Plus ultra, Domine!* pragnął bowiem pracować bez ustanku i nigdy nie spuszczał z oka swych obowiązków.

Był zapalonym miłośnikiem muzyki i oddawał się jej z prawdziwem zamiłowaniem; jako kaznodzieja odznaczał się niepospolitymi przymiotami, którymi podbijał umysły i serca słuchaczy. Miewał przez kilka lat nauki niedzielne dla chłopców, uczęszczających do *kaplicy świątecznej* św. Franciszka Salezego, z takim dla nich pożytkiem, że chłopcy ci, dzisiaj już mężczyźni dojrzali, po tylu latach rzewnie je zawsze wspominają i nie zaniedbują stosować się do usłyszanych z ust jego za lat dziecinnych nauk i przestróg. Odprowadzając zwłoki ś. p. X. BELMONTE na miejsce wiecznego spoczynku, słyszeliśmy wielu dawnych uczestników *kaplicy świątecznej* wspominających tę przenikającą do głębi duszy siłę jego wymowy. Wręcz niedoścignionym był w krótkich przemówieniach, jakie zwyczajem salezyańskim wieczorem po pacierzu wypowiadał do współbraci w kościele Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Turynie. Przemawiał z takiem namaszczeniem, że zdawał się jakby stworzony do życia apostolskiego, a działalność jego byłaby niezawodnie wydała plon nader obfity, gdyby posłuszeństwo było mu wyznaczyło zawód kaznodziejski. Stało się jednakże inaczej, on zaś dla cnoty posłuszeństwa, którą nazywał matką swą najukochańszą, gotów był porzucić, co tylko miał najdroższego.

Już od dłuższego czasu zdrowie jego mocno było zachwiane; w ostatnich jednak miesiącach zdawało się już, że odzyskał dawne swe siły, kiedy dnia 17go lutego wieczorem zrobiło mu się nagle słabo; z razu nie przywiązywano do tego zbytniej wagi, lecz niebawem przekonano się, iż był to atak apoplektyczny. Była wówczas godzina 9 minut 20. Odprowadzono go natychmiast do pokoju, przywołano lekarza, który zastosował wszelkie środki ratunku, lecz wszystko napróżno. Udzielono mu na prędce św. Sakramentów, poczem o godzinie 1ej rano dnia 18go lutego, zachowując do ostatniej chwili przytomność umysłu, zasnął spokojnie w PANU.

Pogrzeb, w którym wzięły udział osoby każdego stanu i wieku, był najlepszem świadectwem wielkiej miłości i przywiązania, jakiem ś. p. X. BELMONTE był otoczony tu na ziemi. Przed trumną postępowali wychowankowie i Przełożeni Oratoryum; dwie orkiestry, domowa i z kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego, grały na przemian żałobne marsze; za niemi kroczyli przedstawiciele innych zakładów salezyańskich w Turynie, liczny zastęp kleru, oraz Przewiel. X. RUA, który prowadził kondukt pogrzebowy w asyście dyakona i subdyakona. Trumnę nieśli kapłani-Salezyanie, którzy się ubiegali o zaszczyt, by módz zmarłemu oddać tę ostatnią przysługę. Za nią w orszaku żałobnym szli krewni nieboszczyka, przedstawiciel J. Em. X. kardynała RICHELMY'ego, członkowie kapituły Zgromadzenia salezyańskiego, oraz liczny kler miejski; dalej postępowały reprezentacye Instytutu *della Consolata* (= Matki Boskiej Pocieszenia), Towarzystwa katolickich robotników, Bractw św. Alojzego, św. Józefa i Różańca św., Związku byłych wychowanków *kaplicy świątecznej*, seminaryum misyi zagranicznych we Valsalice, zakładów Sióstr Wspomożycielek z Turynu i z Nizza Monferrato, domów salezyańskich z San Benigno, Mathi, Chieri, Medyolanu i t. d., wreszcie członkowie różnych rodzin turyńskich.

Kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, był szczelnie napełniony ludem, który za spokój duszy zmarłego gorące zasyłał przed Tron Najwyższego modły. Po odprawieniu ostatnich modlitw zwłoki ukochanego Przełożonego i drogiego przyjaciela zostały odprowadzone na cmentarz i złożone we wspólnym grobowcu salezyańskiej rodziny.

Tak zeszedł z tego świata gorliwy kapłan i wzorowy zakonnik, jakim był ś. p. X. Dominik BELMONTE. Mamy mocną nadzieję, że jego cnoty i zasługi zostały już w Królestwie niebieskiem nagrodzone wieczną szczęśliwością; ponieważ jednakże nie możemy być zupełnie pewni, że modlitw naszych już nie potrzebuje, więc módlmy się, by jeśli jeszcze nie jest, był jak najrychlej przyjęty do chwały wiekuistej.



# DWA MIESIĄCE MISYI w południowej Patagonii.

(*Dokończenie*).

Nazajutrz, gdym poszedł w odwiedziny do pewnego *toldo*, zbliżył się do mnie pijany Indyanin, mający około 25 lat, mówiąc:

—„Ja chcę przyjść do twego domu; zaproś mię do twego domu.“

Odpowiedziałem mu na to, że nie mam żadnego domu, tylko zwykły namiot, w którym przyjąć go nie mogę. Indyanin jednakże nie dał za wygraną, lecz zaczął krzyczeć:

—„Chcę przyjść do twego domu, mówię ci, rozumiesz?“

Nie chcąc go zbytnio rozdrażnić, odrzekłem:

—„No, to chodź ze mną, ale wiedz o tem, że nic ci do dania nie mam.“

—„Mniejsza o to,“ mruknął i udał się za mną do namiotu, który się znajdował w odległości jakich 200 metrów od owego *toldo*. Idąc nieborak chwiał się, jak w czasie burzy na morzu łódka, którą bałwany rzucają to na przód, to w tył, to na prawo, to znowu na lewo; tak samo i ów nieszczęśliwy teraz znajdował się przy moim boku, a za chwilę, jakby pchnięty jakąś niewidzialną siłą, odbiegał daleko ode mnie, wybijając jednocześnie liczne pokłony a nierzadko padając, jak długi, na ziemię. Doszliśmy wreszcie do namiotu, lecz Indyanin nie wstępując wcale do środka, zwalił się z nóg, jak kawał drewna, i natychmiast jął się natarczywie domagać podarków:

—„A teraz,“ mówił, „cóż ty mi dasz? Nie dasz mi nic? Jakto? Zaprosiwszy mię do swego domu, śmiałbyś mi nic nie dać? Co to ma znaczyć?

—„Przecież powiedziałem ci, że nic ci do dania nie mam, a ty koniecznie uparłeś się iść ze mną. Czy nie widzisz, że jestem biedny?“

—„Ach! nie wierzę; ty musisz coś mieć; dajże mi co; chcę, żebyś mi coś dał.“

—„Mogę ci dać sucharów, albo, jeżeli zaczekasz, ugotuję ci kawy, ale trzeba pierwej rozniecić ogień.“

—„Ach! nic, nic z tego! ja chcę wódki! Daj mi wódki!“

—„Kiedy zapewniam cię, że wódki nie mam, raz dlatego, że jej nie lubię, a powtóre, że jest bardzo szkodliwa.“

Indyanin jednakże nie wierzył mym słowom i wrzeszczał, jak mógł najgłośniej:

—„Chcę wódki, daj mi wódki! zaprosiłeś mnie do twego domu, dajże mi teraz wódki!“

Tymczasem na jego krzyk zaczęli zbiegać się zewsząd inni Indyanie, również pijani, którzy otoczywszy mię w większej liczbie, mogliby mi byli wypłatać jakiego niezbyt przyjemnego figla. Chcąc się przeto pozbyć w piękny sposób natręta, zacząłem przemawiać doń po przyjacielsku i pokazałem mu duży pozłacany medalik. Indyanin, olśniony blaskiem złota, wrzasnął z wielkiej radości na całe gardło i natychmiast się uspokoił. Dostawszy medalik w ręce, obejrzał go sobie uważnie, poczem, biorąc go za złotą monetę, pobiegł, nie posiadając się z radości, do swego *toldo*. My zaś zwinęliśmy czemprędzej namiot i osiodławszy konie, opuściliśmy owo miejsce, by zwiedzić inne wioski tehuelskie, gdzie nie było pijanych.

W czasie tej wędrówki mogliśmy udzielić Sakramentu Chrztu św. wielu dzieciom a dorosłych pouczyć o prawdach naszej Wiary św. Ponieważ namiot pozostał w tyle za nami, więc przez kilka nocy z rzędu musieliśmy szukać gościnności w indyjskich *toldos*, raz w jednem, to znowu w drugiem. Pewnego wieczora zatrzymaliśmy się w pobliżu trzech samotnie stojących *toldos*, których właściciele posiadali przeszło 30 psów najróżniejszych ras, takich chudych, że patrząc na nie, aż litość brała. Proszę sobie wyobrazić co za nieopisany rwetes panował w nocy! Nawet mówić nie potrzebuję o tem, że przez cały czas nie mogliśmy ani na chwilkę zmróżyć oka. Za najmniejszym szelestem wszystkie bez wyjątku psy, jakby na komendę, zaczynały chórem ujadać i wybiegały z *toldo*, po kilku zaś minutach wracały nazad, nie przestając jednakże od czasu do czasu sobie poszczekiwać. Bezprzestanny ten koncert i ciągły ruch między psiarnią sprawiały, że Morfeusz na żaden sposób nie mógł utulić nas w swych objęciach tem więcej, że na dobitkę opadły nas pewne stworzonka, które wprawdzie nie szczekały, lecz zato gryzły bez litości a od których żadną miarą uwolnić się nie było można. Zresztą nie może być inaczej tam, gdzie tak liczna jest psiarnia! Ciało od stóp do głowy świerzbiało nam nie

do wytrzymania. Całe pokolenia, złożone z rodziców, dzieci, wnuków i prawnuków, różnych kolorów i gatunków, wyemigrowały ze wszystkich kątów *tolda* i rzuciły się hurmem na naszą biedną skórę. Dopieroż mieliśmy się z pyszna!... Co tu robić? Jak tu wyżywić tyle zgłodniałych?... Chcąc nie chcąc trzeba było wszystkich miłych gości przyjąć i nakarmić, ponieważ nie krępowali się zbytniemi ceremoniami, nie znając, co to etykieta.

Obcując z Indyanami musieliśmy między innemi mieć także silny żołądek i nie być zbyt wybrednymi, w ich towarzystwie bowiem trzeba nam było spożywać posiłek!... Wystarczy powiedzieć, że niechlujstwo jest ich pierwszym przymiotem. W *toldos* na ziemi, pełnej śmieci i brudu, wala się mięso surowe zmieszane z gotowanem, z piórami strusiemi, z kośćmi, ogryzionemi przez psy, i z innemi jeszcze rzeczami, o których lepiej zamilczeć. A w jaki sposób Tehuelches jedzą? Oni nie posiadają ani stołów, ani stołków, ani żadnych naczyń kuchennych. Indyanin, zabierając się do jedzenia, wyciąga się na gołej ziemi, lub sadowi w kuczki tuż przy ogniu, bierze do jednej ręki kawał tłustego mięsa ze *strusia*, do drugiej kęs chudego z *guanaka*, i zajada sobie, podnosząc kolejno do ust jedno i drugie (chleba tutaj nie znają). Jedząc zaś każdy baczy na to, by mu psy, dokoła go otaczające i pilnie obserwujące jego czynność, nie wydarły mięsa z rąk, lub nawet z ust; psy te ustawiają się zazwyczaj tak blizko, że mordą dotykają prawie ust jedzącego; jeżeli którego z nich się uderzy, aby go odpędzić, to z bólu zaskowyczy żałośnie i z prawej strony przejdzie na lewą, lub odwrotnie, o oddaleniu się jednakże niema nawet co mówić. Biedne psiska! Jak one są nędznie karmione! A jednak istotnie trzeba im mało dawać żreć, by były posłuszniejsze i zdatniejsze do gonitwy za *strusiami* i *guanakami*.

W tychże samych indyjskich *toldos* odprawiałem każdego poranku Mszę św. na tymczasowym urządzonym, jak najlepiej potrafiliśmy, ołtarzu. Bywało nieraz, że w czasie całej Mszy św. musiałem stać nachylony, bo *toldo* było zbyt nizkie. JEZUS CHRYSTUS, przyjaciel biednych i maluczkich, nie pogardza Indyanami patagońskimi i odwiedza ich w ich własnych *toldos*, jeśli nie gorszych, to w każdym razie nie wiele się różniących od stajenki betleemskiej, przynosząc im pociechę i szczęście. Wielu Indyan w czasie Mszy św. zachowywało się zupełnie wzorowo; inni zaś, mniej tajemnic naszej Wiary św. świadomi, przypatrywali się zazwyczaj nader ciekawie ceremoniom kościelnym i od czasu do czasu kłócili się między sobą, nie mogąc zdać sobie sprawy z ich znaczenia. Słysząc głos dzwonka na *Sanctus* lub na *Podniesienie* mówili, że to się dzwoni na postrach *Hualicha*, ażeby go w ten sposób odpędzić. Niektórzy wówczas uciekali ze strachu, by ich *Hualiche* nie porwał.

Tehuelches są nad wszelki wyraz zabobonnymi. I tak np., jeżeli się zdarzy zaćmienie księżyca, to ze strachu żaden z nich nie udaje się na spoczynek. Natomiast wszyscy mężczyźni schodzą się na naradę i rozmawiają w sposób mniej więcej następujący: — Księżyc się złamał. — To zły znak. — Co to teraz nastąpi? — Co mamy teraz począć? — To jest znakiem, że spotka nas wiele nieszczęść. — Ale co za nieszczęścia mogą nas spotkać. — Być może, że wkrótce wybuchnie wojna, w której dużo nas polegnie. — O my nieszczęśliwi! Co poczniemy teraz ze złamanym księżycem? — *Hualiche* dostał się do wnętrza księżyca i go złamał. — Wreszcie posyłają po czarownika, który przychodzi i odprawia egzorcyzmy, dopóki księżyc nie wróci do dawnego stanu. Wówczas wszyscy rozchodzą się zadowoleni, ale też pełni obawy, by się na nich nie zwaliły przewidziane nieszczęścia. Czasami traf zrządza, że dalsze wypadki potwierdzają ich przepowiednie; wtenczas narzekają i krzyczą, że powodem ich niedoli jest księżyc, lub dyabeł, który go złamał.

**4. Ustępuję Indyaninowi mego konia. — Namiętność Indyan do polowania. — Biedny *guanako!* — Przyjaciel podróżnego. — Zwyczaje *guanaka*. — Struś. — Lew *puma*. — Bestya, która nigdy nie powie: dosyć!**

Pewnego dnia pojechałem w towarzystwie jednego Indyanina zwiedzić dość odległą wioskę indyjską. Ja miałem do rozporządzenia dwa konie, z których jeden był wprawdzie trochę zmęczony, ale zato drugi zupełnie świeży, Indyanin zaś tylko jednego, który tak był zmordowany, że ledwie wlókł nogi za sobą. Podróż nasza miała być dość długa. W połowie drogi Indyanin zwrócił się do mnie, mówiąc:

—„Pożycz mi twego konia, bo mój zmęczony i już ustaje.“

Uczyniłem zadość jego życzeniu, nie uważając za potrzebne upomnieć go, by przypadkiem nie puścił się w pogoń za jakim *guanakiem* lub *strusiem*, bo wiedział przecież

sam, że wierzchowce w lichym były stanie i że zależało nam bardzo na tem, by rychło stanąć u kresu podróży. Tymczasem po upływie kilku minut, odkąd Indyanin mego dosiadł rumaka, zjawiło się na stepie liczne stado *guanaków*. Na ten widok Indyanin zapominając o tem, że koń słaby a droga daleka i idąc za wrodzonym popędem, puścił się za nimi na oślep i schwytał jednego na szony czekać choćby najdłużej na jego powrót. Zjawił się w końcu gdzieś na odległej wyżynie, powiewając swym płaszczem na znak, bym podjechał ku niemu. Wnet zmiarkowałem, że koń mój musiał ustać zupełnie, i tak też było w istocie: biedne zwierzę drżało na całem ciele, jak liść osinowy, i sapało, jak miech kowalski; konia tego ledwie żywego musiałem zostawić na stepie, bo nie mógł



X. Paweł Albera w zakładzie salezyańskim w Montevideo.

*arkan*. Zamiast jednakże pod nogi, jak to chciał i powinien był zrobić, zarzucił mu go na kark, a *guanako*, poczuwszy na sobie tego rodzaju naszyjnik, podwoił jedynie biegu. Indyanin nie chcąc dać za wygraną a nadewszystko nie życząc sobie pozbyć się swej *bolleadory* (= *arkanu*), zaczął z całych sił okładać biednego konia, który też ostatek sił z siebie dobywając, pognał, jak wicher, za *guanakiem* i wkrótce znikł mi z oczu, pozostawiając mię samego na pustyni. Upłynęło dobre pół godziny, a mego Indyanina jak nie widać, tak nie widać: sam nie mogłem puścić się w drogę, bo okolica zupełnie była mi nieznana, chcąc nie chcąc zatem byłem zmupostąpić ani kroku naprzód. Indyanin tymczasem wesół i zadowolony, że udało mu się dopaść *guanaka* i odzyskać *bolleadorę*, na znak zwycięstwa oderznął od zabitego zwierzęcia kawałek mięsa, jak pięść, i zajadał sobie najspokojniej w świecie, o nic innego się nie troszcząc.

*Guanako* zaczyna, jak się zdaje, powoli znikać z Patagonii. Z powodu niezwykle ostrej zeszłorocznej zimy można napotkać nad brzegami rzek i jezior stosy kości tych zwierząt, zdechłych z głodu i zimna. Polują też na nie zawzięcie właściciele gruntów i trzód, ponieważ, jak twierdzą, zwierzęta te niszczą bardzo dużo trawy, którą lepiej zachować dla

owiec. Zupełna zagłada *guanaka*, zwierzęcia o kształtach tak pięknych i pełnych powabu, że aż miło na nie spojrzeć, byłaby rzeczą w najwyższym stopniu godną pożałowania. Jest ono bowiem przyjacielem podróżnego, będąc prawie jedynem zwierzęciem, jakie można ujrzeć na stepach patagońskich, i jedynym przedmiotem rozrywki dla tego, kto przebywa te niegościnne obszary.

*Guanako* nadzwyczaj jest ciekawy: zobaczywszy na stepie jeźdźców, zbliża się do nich na odległość 100 a nawet 50 metrów, z uwagą im się przypatruje, następnie zaś ucieka, pędząc w cwał w tym samym, co i oni, kierunku. W czasie gdy stado, liczące dwadzieścia, pięćdziesiąt, dwieście lub nawet więcej *guanaków*, pasie się na stepie, kilka z nich stoi w niejakiej odległości na straży a dostrzegłszy kogoś nadchodzącego, wydają z siebie ostry i przeraźliwy głos, by ostrzedz swych towarzyszy o niebezpieczeństwie. Uciekając, biegną jużto jeden za drugim jak owce, jużto rzędami po dwóch, jak oddział konnicy.

*Struś* również jest dla podróżującego istotą nader miłą. Lecz i on tak samo, jak *guanako*, w miarę jak P a t a g o n i a coraz gęściej się zaludnia, zdaje się być skazanym na wytępienie, które też może za niewiele lat nastąpi. Podróżny, którego wzrok całymi dniami błąka się jedynie po niezmierzonej pustej równinie, unosi się radością na widok *strusia*, szalonym pędem umykającego w głąb stepu. Nieraz można zoczyć gromadki *strusi*, liczące 10 i 20 sztuk; zaledwie atoli kogoś dostrzegą, rozpierzchają się w mgnieniu oka na wszystkie strony, biegnąc tak szybko, że świeży i najściglejszy koń ledwie którego zdoła dopędzić.

*Struś* ścigany uciekając kołuje i zmienia ustawicznie kierunek tak, że schwytać go jest rzeczą bardzo trudną. Polują nań przy pomocy psów gończych, zwanych *gálgos*. Jaja w miejsce samicy wysiaduje samiec, który też gdy się wylęgną młode strusięta, opiekuje się niemi troskliwie, prowadzi na paszę i dostarcza pożywienia. Jeżeli dwa samce, prowadzące każdy swoje potomstwo, spotkają się ze sobą, to następuje zażarta walka i zwycięzca uprowadza ze sobą obie gromadki piskląt, własną i przeciwnika, ani jednego temu ostatniemu nie zostawiając. Gniazda grzebią sobie *strusie* w ziemi. Jaja są złożone w ten sposób, że jedno (pierwsze, jakie samica znosi) stoi prosto na środku gniazda i z niego pisklę się nie wylęga; reszta zaś, w liczbie 24ech, są pięknie poukładane wokoło środkowego. Jeżeli *struś*, siedzący na jajach, bywa zaskoczony przez myśliwych, to niszczy czemprędzej gniazdo, jaja, żeby mu ich nie zabrano, rozrzuca na wszystkie strony po stepie i umyka. Gdy przeminie niebezpieczeństwo, wraca i, jeżeli odnajduje jeszcze swe jaja, zbiera je, składa napowrót do gniazda i, choć nieraz są w zmniejszonej liczbie, wysiaduje dalej. Mięso *strusie* jest wcale dobre, lecz dla zbytniego tłuszczu niestrawne; pióra są nader poszukiwanym i cennym artykułem handlu.

Trzeciem z rzędu zwierzęciem skazanem w P a t a g o n i i na wytępienie jest *lew puma*, który również z każdym rokiem staje się rzadszym. W przeciwieństwie jednakże do *guanaka* i *strusia*, nikt z pewnością żałować go nie będzie, nie tylko bowiem żadnej nie przynosi korzyści, lecz wyrządza znaczne szkody trzodom. *Puma* wygląda jak duży szary pies; nie jest tak drapieżny, jak *lew afrykański*; na człowieka nie napada, przeciwnie unika go starannie; atoli osaczony lub ranny odważnie staje w obronie życia i kąsa napastnika silnymi kłami, albo też szarpie ostrymi pazurami. Ścigany biegnie szybko przez 200 mniej więcej metrów, wnet jednakże słabnie, zwalnia biegu i ogląda się za jamą lub krzakiem, gdzie mógłby stawić czoło napastującej go psiarni i myśliwym; w takich razach broni się zwykle z wściekłością.

Żyje z łupieży, napadając na *guanaki*, lisy i, gdzie są, na owce. Poluje się nań konno i łowi na wspomnianą już wyżej *bolleadorę*, albo też zatruwa się mięso zwierząt przezeń zabitych, które zwykł ukrywać w jakiem odludnem miejscu, by mieć zapas na dzień następny. Zauważono raz, że pewnej nocy jeden *lew puma* udusił przeszło 80 owiec. Dostawszy się do ogrodzenia, w które spędzono owce, *puma* rzuca się na jedną z nich, zabija i pije gorącą krew; tymczasem reszta owiec otacza go kołem i przypatruje się pilnie temu, co się dzieje z ich towarzyszką. Skończywszy z jedną, drapieżnik daje susa w środek trzody i dusi drugą, lecz owce zamiast uciekać, nie przestają go otaczać i przyglądać mu się w milczeniu. Scena ta powtarza się tyle razy ile owiec lwu podoba się udusić. Nasyciwszy się i zmęczywszy, *puma* wyskakuje z ogrodzenia i idzie sobie, skąd przyszedł.

Ponieważ rozpisałem się o zwierzętach patagońskich, którym zagraża zupełna zagłada, niech mi będzie wolno kilka słów powiedzieć też o pewnej bestyi, która powinnaby zniknąć nie tylko z P a t a g o n i i, lecz z całej ziemi. Bestyą tą nigdy nienasyconą jest *chciwość*, której nie brak i w tych okolicach. Biada temu, kto jej pozwoli nad sobą zapanować! Bestya ta nigdy nie rzeknie sobie: dość już tego!

a świadczy o tem wymownie kilka wypadków, jakie mi się w czasie mej misyjnej wycieczki wydarzyły.

Przybyłem razu pewnego w sobotę do domu pewnej hiszpańskiej rodziny, która uchodzi za bardzo religijną i składa się z ojca i matki, obojga w sile wieku, dalej: czterech synów i dwóch córek. Dowiedziałem się był, że rodzina ta życzyła sobie, bym przybył do niej udzielić Sakramentu Chrztu św. jednemu dziecku i przygotować jedenastoletniego syna do przyjęcia pierwszej Komunii św., i jakkolwiek wiedziałem, że przez to będę musiał zboczyć z drogi, jaką sobie byłem wytknął, odbyć dwudniową podróż i zgodzić sobie za zapłatą 30 *pesos* innego przewodnika, postanowiłem mimo to uczynić zadość jej życzeniu. Stanąwszy przed domem, ujrzeliśmy w ogrodzeniu ogromne mnóstwo owiec, jagniąt, koni, wołów, krów i t. d. (ogółem, jak się o tem później dowiedzieliśmy, było tam tego około 8,000 głów), będących własnością owej rodziny. Po pierwszem przywitaniu spodziewaliśmy się, że nam dadzą czem się posilić i wskażą izbę, gdzie możnaby złożyć nasze manatki i przenocować, ale gospodarstwu ani na myśl to nie przyszło. Po wielu godzinach szybkiej konnej jazdy głód da się we znaki każdemu i wszyscy doskonale o tem wiedzą, to też w tych stronach, gdy się przybędzie do jakiego domu, pierwszą czynnością gospodarza bywa zazwyczaj ofiarować gościom coś do zjedzenia.

Widząc, że gospodarstwo ani myślą zaprosić nas do stołu, zapytałem sam, czyby nie zechcieli dać nam czem się pokrzepić. Z widoczną niechęcią przyniesiono nam dwa ugotowane jaja i trochę sucharów dla mnie i dla kleryka MOSSO, a dla naszych chłopców nic. Na pytanie, czy nie znalazłoby się coś także i dla nich, odpowiedziano mi, że innych zapasów nie miano. — „Nie możnaby dostać mięsa, gotowanego lub surowego?“ — „Aż do jutra mięsa nie mamy.“

Na tem miejscu muszę zaznaczyć, że w Patagonii mięso jest strawą tak zwyczajną, jak u nas chleb, a nawet jeszcze pospolitszą. Każdy podróżny może o nie prosić bez obawy narażenia się na odmowę. Jeżeli w domu mięsa niema, to gospodarz wysyła natychmiast służącego na pastwisko, każe mu ubić jagnię lub cielę, lecz nigdy nie pozwala gościowi odjechać bez dobrego zapasu mięsiwa na drogę. Twierdzić więc, że niema mięsa, podczas gdy posiada się 8,000 głów bydła i owiec, było po prostu niedorzecznością i sknerstwem w najwyższym stopniu, w jednej bowiem chwili można było zabić, dajmy na to, jagnię, a jeżeli gospodarz sam nie mógł się koło tego zakrzątnąć, byliby to zrobili nasi chłopcy.

Poprosiłem wówczas, by mi z łaski swojej zechcieli sprzedać 4 funty sucharów; gospodyni kazała córce je odważyć, co też ta uczyniła w mej obecności, ważąc z taką uwagą, jak gdyby chodziło o złoto; zażądali zaś za nie jednego *pesos,* choć gdzieindziej byłbym zapłacił ledwo połowę. Tymczasem to ten, to ów zwraca się do nas z pytaniem, kiedy zamyślamy odjechać!... Odpowiadam, że tego samego wieczora nie można, bo już noc zapada, i że dzień następny, jako niedzielę, pragnę święcić razem z nimi i udzielić dzieciom nieco nauki o prawdach naszej Wiary św. Zauważyłem, że odpowiedź powyższa takie zrobiła na nich wrażenie, jakie wywiera na nas wieść o jakim przykrym lub smutnym wypadku. Myśl, że będą musieli gościć nas i żywić przez cały dzień następny, takiem przejęła ich zmartwieniem, że zaczęli skarżyć się i utyskiwać na swoją biedę: — „Jesteśmy tak ubodzy! Musimy utrzymywać liczną rodzinę! Trzeba żyć bardzo oszczędnie!“ — Piękni mi ubodzy, posiadający stada bydła, koni i owiec wartości 150,000 *franków*!

Na noc wyznaczyli nam nieschludną szopę, w której strzygą owce, gdzie powietrze było przesycone nie do wytrzymania różnymi wyziewami. Nazajutrz ochrzciliśmy dziecko, przygotowaliśmy chłopca do pierwszej Komunii św., wszystkim innym dzieciom udzieliliśmy nauki katechizmu, ja zaś (na mocy udzielonej mi od Stolicy Apostolskiej władzy) dwa razy publicznie odprawiłem Mszę św.; nadto każdemu bez wyjątku wręczyliśmy jakiś przedmiot dewocyjny i książeczkę. Nie podziękowano nam za nic, zato na odjezdnem obdarzono różnego gatunku zleceniami. Biedni ludzie! Byliśmy głęboką przejęci litością widząc, jak z ich mowy, obchodzenia się i pożycia wyzierała co chwila chciwość bez granic. I cóż im po tylu darach Bożych, kiedy nie umieją ich należycie użyć? Mogliby się mieć dobrze sami i uszczęśliwić tylu biedaków, a tak sami się dręczą i w niczem nie są pożyteczni innym. Na cóż się kiedyś przydadzą wszystkie te bogactwa? Im więcej posiadają, tem więcej mieć pragną. Nieszczęśliwi zaprawdę! Pomimo dostatków, w jakie opływają, są wielkimi nędzarzami.

To samo zdarzyło nam się u innej rodziny, również hiszpańskiej, posiadającej 40,000 owiec, gdzie, jak mi powiedziano, miałem udzielić dwojgu dzieciom Sakramentu Chrztu św. a kilku dorosłym Bierzmowania. Żeby się tam dostać, musiałem odbyć dwudniową podróż, wydać 25 *pesos* i wystawić się na niebezpieczeństwo życia przy przeprawie przez

rzekę *Gallegos*, którą przebyłem w tak małem czółnie, że Mgr. Józef FAGNANO, ujrzawszy ję, zdziwił się bardzo, jak mogłem odważyć się na tak niebezpieczną przeprawę, i polecił mi być roztropniejszym na przyszłość, rzeka ta bowiem w pobliżu miasta G a l l e g o s jest nader rwąca i burzliwa wskutek panujących tam prawie nieustannie silnych wiatrów. Mimo to wszystko ojciec owej rodziny nie tylko nie podziękował mi za wyświadczoną mu łaskę, ale nadto, gdy go poprosiłem, by zechciał pomieniać się ze mną na konie, dając mi świeżego w zamian za mego, który był zmęczony, grubo mnie oszukał. Dał mi bowiem do zrozumienia, że o dzień drogi w miejscu, kędy mi właśnie wypadała droga, zostawił był bardzo pięknego konia; zatrzymał więc sobie mojego i polecił mi tamtego zabrać sobie. Wierząc jego słowom ruszyłem w drogę i stanąwszy w oznaczonem miejscu, zapłaciłem pięć *peso*s jednemu pasterzowi, by mi konia tego przyprowadził; lecz pasterz po kilkogodzinnych poszukiwaniach wrócił bez wierzchowca, mówiąc:

—„Ojca oszukano; koń, na którego Ojciec zamienił swojego, ma tylko trzy nogi i nie może chodzić.“

Ot do czego zdolne posunąć się łakomstwo! Pozbawia ono człowieka wszelkiego ludzkiego uczucia, czyni go niewdzięcznym względem doznanych dobrodziejstw, gburem, okrutnym, złodziejem i dzikszym od samych dzikich!

**5. Rozwój osady *Santa Cruz*. — Co możesz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro. — Wycieczka wzdłuż *Rio Santa Cruz* i *Rio Chico*. — W kurniku. — Opatrzność B o s k a. — Jeziora i rzeki. — Telegraf patagoński. — — Zakończenie.**

W osadzie S a n t a C r u z i w jej okolicy mieszka 50 rodzin i blizko 200 robotników nieżonatych, razem przeto ludność jej wynosi około 500 osób. Miasteczko to, które w przeciągu ostatnich dwóch lat wielki uczyniło na drodze rozwoju materyalnego postęp, posiada obecnie jeden wielki pierwszorzędny sklep i cztery drugorzędne, 6 domów zajezdnych i kilka karczem, dwie piekarnie i dwie rzeźnie; mają tam także swoje siedziby wiceprefekt portu, komisarz policyi i kilku policyantów, sędzia pokoju i lekarz, Dr. Juliusz LARAURI, były wychowanek naszego zakładu w P a y s a n d ú w Rzpltej U r u g u a y, który zawsze wyraża się nader pochlebnie o Salezyanach i jest im niezmiernie życzliwy.

W osadzie istnieje szkoła elementarna mieszana a oprócz tego pewna nauczycielka, rodem z W ł o c h, udziela w własnym swym domu lekcyi prywatnych. Kościół, poświęcony przeze mnie dwa lata temu, obecnie stoi bez dachu, zerwał go bowiem zeszłej zimy silny huragan, przyczem mury tak popękały, że są zupełnie do niczego. Zresztą lepiej nawet, że się tak stało, bo był to budynek wprost szkaradny. Ci, co ten kościół stawiali, nie mieli widocznie najmniejszego pojęcia o architekturze, bo chyba trudno im było wywiązać się gorzej ze swego zadania. Wystarczy zresztą powiedzieć, że wznieśli go dwaj marynarze z materyału pozostałego ze starej zburzonej szopy. Mieszkańcy S a n t a C r u z są poniekąd zadowoleni, że kościół ten runął, ponieważ mają nadzieję, że na jego miejscu stanie wkrótce inny daleko okazalszy i wtenczas otrzymają księdza, który na stałe między nimi osiądzie. W przeciwnym zresztą razie na coby się przydał kościół bez księdza? Wszyscy bez wyjątku zasypywali mię pytaniami, kiedy w S a n t a C r u z osiedli się na stałe jaki kapłan? Pocieszyłem ich nadzieją, że na przyszły rok przybędzie do nich ksiądz Salezyanin, który już ich więcej nie opuści. Czy stanie się tak w samej rzeczy?... Rząd argentyński pragnie, by osada ta rozwinęła się jak najbujniej, i gotów jest ponieść w tym celu znaczne ofiary. Teraźniejszy prezydent Rzeczypospolitej, jenerał ROCA, który w przeszłym roku zwiedził S a n t a C r u z i przekonał się o potrzebie wzniesienia tamże kościoła przyzwoitszego, niż był dotychczasowy, dostarczyłby niezawodnie potrzebnych środków na jego wybudowanie, jak to już uczynił dla G a l l e g o s, gdyby go o to poproszono. Mgr. FAGNANO już o tem pomyślał i jestem przekonany, że zabiegi jego zakończą się szczęśliwie. Pozostaje zatem tylko postarać się o księdza na nowe to stanowisko, lecz tuszę, że i ten w swoim czasie się znajdzie.

Jest to rzeczą już nie wiedzieć ile razy dowiedzioną, że kto za życia zaniedbuje przystępować do S a k r a m e n t ó w św., jakkolwiek może to uczynić, temu pomimo najlepszej woli bardzo trudno przychodzi przyjąć je w godzinę śmierci. Sprawdziło się to w czasie mej wycieczki misyjnej, gdym się znajdował między osadami S a n t a C r u z i S a n J u l i a n, na dwóch starcach, których znałem osobiście, bo w ubiegłych latach nieraz do nich jeździłem, próbując ich nakłonić, by przystąpili do Sakramentów św. P o k u t y i O ł t a r z a, wiedziałem bowiem, że obaj byli już podeszłego wieku i nie mogli mieć księdza na każde zawołanie. Lecz ludzie ci byli głusi na wszelkie rady i przedstawienia.

Na kilka dni przed moim do nich przyjazdem obaj ciężko zachorowali. Snadź Pan Póg, ażeby dać poznać niemal namacalnie, że kto za życia pogardza Sakramentami, ten nie będzie mógł ich przyjąć w godzinę śmierci, zrządził, że nic o ich chorobie nie wiedząc, dla nieprzewidzianych przeszkód przyjechałem do ich domów o kilka dni później, niż zamierzałem. W tym właśnie czasie oni przenieśli się do wieczności, ja zaś, przybywszy do nich, dowiedziałem się że byli już pogrzebani. Co możesz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro.

W głębi patagońskich stepów zdala od zepsucia, jakie panuje po miastach, napotkałem pewną szczęśliwą rodzinę, zasługującą sobie ze wszech miar na to, by ją nazwać wzorem rodzin chrześcijańskich. Jest ona rodem z Irlandyi, katolicka i składa się z ojca, matki, pięciu synów i czterech córek. Nie jest bynajmniej bogata, lecz pracuje pilnie i wskutek tego na niczem jej nie zbywa. W domu panuje ustawiczny spokój i wszyscy członkowie rodziny kochają się wzajemnie gorącą i bezinteresowną miłością. Nigdy tam nie słychać przekleństw, ani wyrazów nieskromnych; rozkazy są zaprawne jak największą słodyczą i uprzejmością i nie tylko bywają niezwłocznie spełniane, lecz każdy stara się odgadnąć i uprzedzić życzenie drugiego. Na każdym kroku widać wzorową czystość i porządek, a jakkolwiek mieszkają na szczerej pustyni, mimo to ubierają się z pewną wykwintnością, w której jednakże niema ani śladu zbytku. Słowem dom ten wydaje się poprostu rajem! Trzy starsze córki podzieliły się pracą w następujący sposób: jedna wraz z matką krząta się koło gospodarstwa domowego, zajmuje się kuchnią, pierze bieliznę i pilnuje małych swych braci; druga jest pasterką i w towarzystwie ojca ugania po całych dniach konno po stepie, pilnując 2,000 owiec, będących ich własnością; trzecia wreszcie wraz ze starszymi braćmi chodzi koło koni i krów i zajmuje się uprawą roli. Wieczorem zgromadzają się wszyscy koło kominka i czytają dobre książki, poczem odmówiwszy pacierz, udają się wcześnie na



Wyspy Malwińskie. — Wnętrze kaplicy Salezyańskiej.

spoczynek, by nazajutrz rano módz wstać o wschodzie słońca. Niewinność i gołębia prostota jest właśnie podstawą ich niczem niezmąconego szczęścia. Oby PAN BÓG raczył wspierać ich Swoją łaską, by mogli zawsze żyć cnotliwie i bogobojnie!

W odległości 18 mil od ujścia przeprawiliśmy się w łodzi przez rzekę *Rio Santa Cruz*, zabierając ze sobą tylko dwa konie, ponieważ na drugim brzegu z łatwością mogliśmy ich sobie pożyczyć. Resztę naszych wierzchowców zostawiliśmy pod dozorem jednego z towarzyszących nam w wycieczce chłopców, by sobie przez 15 dni wypoczęły w miejscu, gdzie była obfitość trawy i wody. Przeszło 15 razy przyszło nam przeprawiać się w bród przez rzekę *Rio Chico*, której średnia szerokość wynosi 50-80 metrów; rzeka ta miejscami jest nader rwąca i niebezpieczna; w pobliżu *Kordylierów* dzieli się na dwa koryta: *Rio Chalia* i *Rio Sêhuel*. Wzdłuż *Rio Chalia*, w kierunku jego źródlisk przebiegliśmy przeszło 50 mil, odwiedzając I n d y a n *Tehuelches*, których toldos gęsto są po obu jego brzegach rozsiane, osobliwie w pobliżu *faktoryi* p. Jakóba SEBATIER, więcej znanej pod nazwą *faktoryi* Józefa FRISCHON, rządcy, ponieważ on sam jeden tylko stale w niej przebywa. Tak właściciel *faktoryi*, jak jej rządca są to z rodu F r a n c u z i. Wyruszywszy stamtąd, przebyliśmy ogromną połać stepu, by jeszcze tego samego dnia na wieczór (było to w sobotę) zdążyć nad *Rio Sêhuel* i dać nazajutrz licznej ludności mieszkającej na jego brzegach sposobność wysłuchania M s z y św.

Wzdłuż *Rio Sêhuel* napotyka się prześliczne wzgórza z głazów; niektóre z nich podobne są do fortec, inne do średniowiecznych zamków. Jeden z takich pagórków, zwany *Cerro de la ventana* (= góra z oknem), ma kształt wieży z otworem na podobieństwo okna w środku. Możnaby mniemać, że wzniosła je ręka ludzka, tymczasem są to wszystko kaprysy natury.

Z nad brzegów *Rio Sêhuel* udaliśmy się do osady S a n J u l i a n. Ponieważ nie mieliśmy z sobą namiotu (zostawiliśmy go bowiem chłopcu, który zatrzymał się przy koniach), więc noce musieliśmy spędzać, jak się dało. Pewnego razu nocleg wypadł nam w kurniku bez drzwi, razem z kurami. Gospodyni starała się, jak mogła, odpędzić je od kurnika, ale nieboraczki były przyzwyczajone do tego miejsca i zdawało im się krzyczącą niesprawiedliwością być wygnanemi na noc pod gołe niebo; to też w braku drzwi, któreby im broniły przystępu, ile razy je wypędzano, tyle razy wracały nazad. Była tam także kwoka z kurczętami; ta przesiedziała sobie spokojnie całą noc w najdalszym kącie kurnika, lecz zaledwie zaczęło świtać, zerwała się i bez ceremonii pobiegła przez nasze twarze ku drzwiom. Rzadko kiedy mogliśmy się przespać w jakim domu na łóżku. Jesteśmy już jednakże przyzwyczajeni do takiego trybu życia i nie uważamy go za zbyt uciążliwy; zresztą O p a t r z n o ś ć B o s k a czuwa bez ustanku nad nami i każdej chwili jest gotowa przybyć nam z pomocą. Ona w czasie tej wycieczki tak nadzwyczajną otaczała nas opieką, że nie skończyłbym tak prędko, gdybym chciał wyliczyć wszystkie przypadki, w których ta Jej opieka bardziej się uwidoczniła.

Ileto razy, gdyśmy zabłąkawszy się w stepie, sądzili już, iż jesteśmy w położeniu bez wyjścia, O p a t r z n o ś ć B o s k a nie w ten, to w inny sposób przyszła nam z pomocą! Ileto razy wprost namacalne mieliśmy dowody Jej macierzyńskiej nad nami opieki! Niech więc Jej stokrotne będą za wszystko dzięki! Niekiedy zdarzało nam się podróżować całymi dniami, jadąc wciąż głuchym stepem i nigdzie żywej duszy nie napotykając; w takich razach kierowaliśmy się, jak żeglarze na oceanie, jedynie według kompasu, a pomimo to zawsze trafiliśmy do celu naszej podróży tak, że ludzie znający owe okolice dziwili się, w jaki sposób, przebywając je po raz pierwszy i to bez przewodnika, mogliśmy nie zbłądzić. O p a t r z n o ś ć B o s k a kierowała naszymi krokami. Najniebezpieczniejszą dla nas rzeczą było przeprawiać się przez rzeki. I czy najdroższy Ojciec uwierzy? Pomimo iż nigdy nam na myśl nie przyszło postarać się o osobę, któraby znała ich głębokość i miejsca, gdzie je bezpiecznie można przebyć, pokładając całą ufność w O p a t r z n o ś c i B o s k i e j, w chwili, gdyśmy się mieli przeprawiać, znajdował się zawsze ktoś życzliwy, kto nam wskazywał bezpieczny bród i sam dla zachęty przebywał rzekę przed nami! Jak tu nie dziękować O p a t r z n o ś c i B o s k i e j za tyle dobrodziejstw, jakiemi bez przestanku nas obdarzała?

Z powodu ulewnych zeszłorocznych deszczów nie zabrakło nam w czasie wycieczki ani razu wody. Napotkaliśmy 250 jezior i to kilka dość wielkich (najmniejsze miało przeszło kilometr obwodu), bardzo dużo rzek i potoków.

Od niepamiętnych czasów w P a t a g o n i i i na Z i e m i O g n i s t e j istnieje zwyczaj posługiwania się osobliwego rodzaju telegrafem. Jeżeli kto w stepie zabłądzi, to w miejscu, gdzie się znajduje, roznieca i podtrzymuje przez czas dłuższy wielki ogień, z którego wznosi się do góry wysoki słup czarnego

dymu; jeżeli dym ten spostrzeże ktoś inny, to w odpowiedzi na sygnał taki sam rozpala ogień, dając tem osobie zabłąkanej wskazówkę, w którą ma udać się stronę. Jeżeli *Tehuelches* przechodzą na inne koczowisko, to kilku Indyan idzie zawsze przodem i od czasu do czasu rozpalają na stepie ognie, mające reszcie służyć za drogoskaz. Na wyspach, stanowiących archipelag Ziemi Ognistej, kilka rozpalonych ogni znaczy, że na danej wyspie znajdują się ludzie, życzący sobie, by ktoś przybył ich zabrać i przewieźć gdzieindziej; jeżeli kto zoczy ten sygnał, odpowiada nań czemprędzej taką samą ilością ogni. Natychmiast ognie roznieconc na wyspie gasną na znak, że odpowiedź spostrzeżono i zrozumiano. W ten sposób telegraf patagoński w wielu wypadkach ułatwia znakomicie porozumiewanie się osobom, znajdującym się daleko jedna od drugiej.

W czasie tej wycieczki spotkaliśmy tu i owdzie kilka rodzin wychodźców z Bahia Blanca i Buenos Aires. Synowie niektórych z tych rodzin otrzymali wychowanie w zakładach salezyańskich i po dziś dzień wspominają z wdzięcznością dawnych swych nauczycieli. Pewnego dnia w Punta Arenas zauważyłem chłopca mniej więcej szesnastoletniego, który wszedł skromnie do kościoła, ukląkł, jak należy, przed ołtarzem i co więcej z budującą pobożnością przystąpił do Sakramentów św. Widząc to, pomyślałem sobie: Kto wie, czy to nie jest wychowanek którego z zakładów salezyańskich? Chcąc się przekonać, czy domysł mój był prawdziwy, zagadnąłem go o to po Mszy św. i dowiedziałem się, że był to rzeczywiście dawny alumn zakładu naszego w Valparaiso w Rzpltej Chile. Obecnie ma zajęcie w jednym ze sklepów w Punta Arenas i w żadną niedzielę nie zaniedbuje wysłuchać Mszy św. a, ile razy może, przystępuje do Komunii św.

Czas już jednakże najwyższy zwinąć żagle; widzę, że rozpisałem się bez miary, ale uciąć można w każdej chwili. Miejscowości, jakie zwiedziłem w czasie niniejszej mej wycieczki, są po większej części te same, przez które przebywałem innemi laty, to też nie uważam za stosowne powtarzać na tem miejscu ich nazw, prawie wyłącznie indyjskich: Scehaike, Korpenkaike, Ottehaikei t. d. wszystko z końcówką *aike*.

Nadmienię jeszcze, że kleryk Mosso spadł trzy razy z konia, nic sobie złego nie zrobiwszy, i że mój wierzchowiec ugrzązł razu pewnego w bagnie tak, że z trudnością zdołaliśmy go wyciągnąć; są to jednakże wypadki nic nieznaczące, nieodłączne od podróży po tych stronach i którymi nie warto zgoła się zajmować. W czasie tej mojej ostatniej wycieczki, która (jak to już na początku niniejszego listu zaznaczyłem) trwała 63 dni, ochrzciłem blizko setkę dzieci, tylu samo mniej więcej osobom udzieliłem Sakramentu Bierzmowania św. i blizko sześćdziesięciom rozdałem Komunię św.; przebiegliśmy zaś w tym czasie 3,525 kilometrów.

W końcu, prosząc Najdroższego Ojca o błogosławieństwo, pełen najgłębszego szacunku, kreślę się Jego

najpokorniejszym i najposłuszniejszym synem

**X. Maggiorino Borgatello.**

# Misye salezyańskie

w

## *Rzpltej Paraguay.*

(*Ciąg dalszy.*)

Assuncion, dnia 26go września, 1896 r.

Przewielebny Ojcze,

Już od dwóch miesięcy znajdujemy się w stolicy Rzpltej Paraguayskiej, gdzie, nie rozporządzając na razie potrzebnym personalem, by módz rozwinąć działalność także w innych punktach kraju, skupiliśmy wszystkie nasze siły. Już teraz możemy tutaj niemało działać dobrego; sądzę jednakże, że Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, przywołała Swych synów do tej Rzeczypospolitej głównie dlatego, że chce powierzyć ich pieczy obszerne pole misyjne między tutejszymi Indyanami, o których właśnie zamierzam w niniejszym liście Przewielebnemu Ojcu kilka słów napisać.

**1. Różne plemiona Indyan. — Kacyk *Manuel*. — Pierwsze spotkanie z Indyanami. — Czako paraguayskie. — *Tacurú*. — Bez wody.**

Nader liczne są plemiona dzikich Indyan, zaludniających puszcze Paraguayu; najważniejsze z pomiędzy nich są następujące;

w C z a k o *Lenguas, Tobas, Chanapaná* i *Guaná;* na pograniczu Rzpltej B o l i w i i *Chamacocos;* wreszcie rozległe terytoryum, rozciągające się pomiędzy rzekami *Apa* i *Blanco*, które przed wojną 1870 r. należało do P a r a g u a y u, obecnie zaś stanowi część B r a z y l i i, jest siedzibą szczepów *Payaquá, Cuayaquies, Caygua, Angaité* i *Caduvios.* Niezapomniany nasz misyonarz X. Angelo SAVIO (zmarły w styczniu 1893go r. w pobliżu G u a r a n d y w Rzpltej E c u a d o r) już w r. 1892im zwiedził był znaczną część C z a k o paraguayskiego i argentyńskiego i w czasie tej wycieczki zatrzymał się przez dłuższy czas między I n d y a n a m i ze szczepu *Tobas*, z którymi przed niewielu dniami i nam osobiście danem się było zapoznać. C z a k o wedle tego, co twierdził ś.p. X. SAVIO, jest nader gęsto zaludnione I n d y a n a m i; nikt jednakże nie jest w stanie zestawić dokładnej ich statystyki. Z informacyi, tu i owdzie zaczerpniętych, mogę wnioskować, że liczba samych tylko *Tobasów* mieszkających na terytoryum paraguayskiem dochodzi do 4,000.

Chcąc przedsięwziąć wycieczkę w głąb paraguayskiego C z a k o, skorzystaliśmy z okazyi przybycia do A s s u n c i o n kacyka, nazwiskiem *Manuel*, którego *Tobasowie* nazywają *Cacique guazú* (wielkim kacykiem). Od samego początku naszej z nim znajomości jakoś nie zdawał się on nam być typem indyjskim i w rzeczy samej, jak o tem dowiedzieliśmy się później, jest on chrześcijaninem, rodem ze stolicy Rzeczypospolitej. W r. 1871ym licząc zaledwie 8 lat życia, udał się razu pewnego ze swym wujem do C z a k o po t. zw. *picanillas* (rodzaj trzciny); tam zostali napadnięci przez I n d y a n, którzy zabiwszy wuja, zabrali chłopca ze sobą i zmusili go do pozostania z nimi na zawsze. Z powodu swego dziecinnego wieku łatwo się przyzwyczaił do sposobu życia I n d y a n, a umiejąc trochę po hiszpańsku i władając dobrze narzeczem *guaraní*, zdobył sobie wkrótce stanowisko tłomacza. Tymi przymiotami zyskał sobie między dzikimi taki szacunek, że *Tobasowie* okrzyknęli go swoim kacykiem. Żył z nimi przeszło 25 lat, wreszcie sprzykrzywszy sobie ustawiczną włóczęgę po puszczy, razu pewnego, gdy *Tobasowie* stanęli obozem w pobliżu stolicy, by porobić zakupna i posprzedawać różne drobiazgi, korzystając ze sposobności, oświadczył im wręcz, że jest chrześcijaninem i że dłużej z nimi obcować nie myśli.

Nie wiem jednakże, z jakiego powodu: dla zarobku, czy też z przywiązania, nie chciał zerwać z I n d y a n a m i na dobre. Zbudował zatem sobie chatę w odległości kilku mil od brzegu rzeki *Paraguayu* i w niej zamieszkał, a *Tobasowie* nie przestają uważać go za swego ojca i króla. On jest pośrednikiem między nimi a Rządem Rzeczypospolitej, wydaje rozkazy różnym szczepom indyjskim, sprzedaje ich towary, zakupuje przedmioty, jakich potrzebują, i w każdej chwili ze wszystkiego potrafi *Tobasom* zdać sprawę.

Umówiwszy się z *Manuelem*, poczyniliśmy ostateczne przygotowania do wycieczki w głąb C z a k o i w oznaczonym dniu razem z X. QUEIROLO i klerykiem FOGLIA, w towarzystwie trzech naszych przyjaciół i jednego oficera, przeprawiliśmy się czółnem przez rzekę *Paraguay.* Straż wojskowa, pełniąca służbę na drugim brzegu rzeki i mająca za zadanie powstrzymywać I n d y a n od łupieskich wypraw i od kradzieży, pożyczyła nam koni, więc też mogliśmy bez straty czasu ruszyć do chaty kacyka *Manuela.* Na posterunku powiedziano nam również, że przed niewielu dniami kilka gromad I n d y a n na inne udało się koczowisko i że przeto trudno nam będzie w ciągu wycieczki spotkać się z dzikimi. Nieco dalej jednakże dowiedzieliśmy się, że właśnie ubiegłej nocy zjawiły się w owych stronach dwie czy trzy rodziny indyjskie przybyłe od rzeki *Pilcomayo*, odgraniczającej P a r a g u a y od A r g e n t y n y, i znajdowały się w niewielkiej od nas odległości. Postanowiliśmy zatem odwiedzić pierwej owych I n d y a n, a potem dopiero udać się do kacyka *Manuela.*

Poczynało zaledwie świtać i, jakkolwiek żadną chmurką niezamącony błękit niebieski zapowiadał dzień nadzwyczaj skwarny, nasi I n d y a n i e siedzieli przy ogniu, drżąc od zimna. Było ich wszystkiego dwie rodziny. Najdroższy Ojciec nie wyobrazi sobie nawet, jaką litość zaraz w pierwszej chwili obudziły w nas nieszczęśliwe te istoty. Za naszem przybyciem nikt nie ruszył się z miejsca. Ten i ów spał, wyciągnięty na gołej ziemi, i ledwo że otwarł ociężałe powieki, by zobaczyć, kto to taki przyszdł; inni zaś grzali się najspokojniej w świecie, zwracając się do ognia raz twarzą, to znowu plecami, dzieci zaś wystraszone widokiem nieznanych sobie osób, przytuliły się do jednej z kobiet, będącej widocznie ich matką. Nieco opodal stała druga kobieta, zanosząca się od płaczu, i o ile mogliśmy z jej giestów wyrozumieć, mocno rozgniewana na jakiegoś mężczyznę (może na męża), który przed chwilą zbił ją nielitościwie. Biedaczka! widok jej wszystkich nas przejmował litością, niemożliwem nam jednak było zwrócić się do niej ze słowami pociechy, ponieważ my nie znaliśmy narzecza indyj-



Kacyk MANUEL.

skiego, ona zaś nie miała pojęcia o jęz. hiszpańskim.

Ponieważ przed nami leżał jeszcze dobry kawał drogi, zatem wypadało się spieszyć, by wieczorem tego samego dnia módz stanąć z powrotem w domu między naszymi wychowankami. Przed odjazdem wszystkim członkom owych dwóch rodzin zawiesiłem na szyi medalik Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i jakkolwiek nie mogliśmy nic im powiedzieć i nie rozumieliśmy tego, co oni do nas mówili, pomimo to zauważyliśmy, że dar ten bardzo ich ucieszył; na migi postaraliśmy się wytłomaczyć im znaczenie tego medalika i zdaje się niezupełnie bez skutku. Widząc nas odjeżdżających zachowali się z największą obojętnością: żaden nie ruszył się z miejsca a tylko kilku przez długi czas przeprowadzało nas oczyma. Biedacy owi, przypatrujący się nam z bojaźnią i niedowierzaniem, okryci różnokolorowymi łachmanami i na gołej leżący ziemi, podobniejsi byli do zwierząt, aniżeli do istot ludzkich; widok ich do zbawiennego pobudzał nas rozmyślania i kazał z głębi serca dziękować PANU BOGU za tę wielką łaskę, że dał nam przyjść na świat w kraju katolickim i cywilizowanym!

Dosiadłszy naszych wierzchowców, ruszyliśmy w dalszą drogę, nie mogąc się otrząsnąć z doznanych wrażeń, zapewniam bowiem Najdroższego Ojca, że pomimo iż nasłuchałem się wielu opowiadań o Indyanach a nawet w ciągu mego misyonarskiego życia w różnych stronach miałem sposobność ich widywać, to jednakże nigdy ich widok takiem nie przejął mię wzruszeniem, jak w owym dniu, w którym mogłem się z blizka przypatrzeć topieli nędzy moralnej i materyalnej, w jakiej są pogrążeni. Oby BÓG najdobrotliwszy raczył zmiłować się nad nimi i zesłać jak najrychlej mężnych i gorliwych misyonarzy, którzyby zaczęli między nimi krzewić Wiarę św. i cywilizacyę chrześcijańską!

Im więcej zapuszczaliśmy się w głąb Czako, tem mocniej na widok jego powierzchni, przekonywaliśmy się o nieszczęśliwem, nad wszelki wyraz nędznem życiu, na jakie są skazani tutejsi Indyanie. Niech sobie najdroższy Ojciec wyobrazi rozległą, jak okiem sięgnąć można, równinę bez żadnego pagórka, porosłą wprawdzie trawą, lecz trawa ta w obecnym czasie z przyczyny nadzwyczajnej suszy całkiem zżółkła i z daleka zdaje się być jednym łanem dojrzałego zboża. Jechaliśmy prażeni palącymi promieniami podzwrotnikowego słońca, nigdzie najmniejszego nie znajdując cienia, na całej bowiem przestrzeni owej równiny nie rośnie ani jedno drzewo, pod którego konarami pożądaną możnaby znaleźć ochłodę. Od czasu do czasu spotykają się liczne *wysepki*, jak je Indyanie nazywają, istne oazy wśród pustyni: są to przestrzenie, pokryte gęstemi zaroślami, przez które nie sposób się przedrzeć: Indyanie jednak zazwyczaj ukrywają się w nich wówczas, gdy są ścigani. Inną osobliwością paraguayskiego Czako są liczne stożkowate wzniesienia powierzchni, wysokie metr lub co najwyżej półtora i stojące w odległości mniej więcej metra jedno od drugiego, tak że koń musi bez przestanku to iść pod górę, to spuszczać się na dół, co zazwyczaj śmiertelnie nuży jeźdźca. Wzgórza te mają wygląd małych wulkanów i są w tych stronach znane pod nazwą *Tacurú*. Niektóre z tych stożków składają się z ziemi prawie czarnej, inne z czerwonawej, a przeważna ich część są to gniazda różnych owadów, osobliwie pewnego gatunku dużych mrówek. I w tem jednakże trzeba podziwiać zrządzenie Opatrzności: ponieważ Czako jest jednostajną równiną, która żadnego nie posiada odpływu, więc po kilkodniowym deszczu cała płaszczyzna zostaje zazwyczaj zalana wodą, a wtedy konie i krowy, nie mogąc się położyć, opierają się brzuchem o te *Tacurú* i z nogami we wodzie śpią sobie dość wygodnie. W czasie naszej wycieczki panowała niesłychana susza, tak że dało się nam mocno we znaki pragnienie. Zatrzymaliśmy się na brzegu rzeki *Pilcomayo* w nadziei, że tam będziemy je mogli ugasić, lecz woda w owej rzece tak była słona, że zamiast zmniejszyć spotęgowała tylko nasze męczarnie. Dziwiąc się temu, zapytaliśmy naszych towarzyszy, jak Indyanie mogą wyżyć w tych stronach bez wody słodkiej. Odpowiedziano nam, że wczas rano zbierają rosę, która w nocy osiada tu zazwyczaj nader obficie i zbiera się we wielkich, wklęsłych liściach rośliny *Caraguatá*, bardzo tutaj pospolitej, które dla swej formy doskonale się do przechowywania wody nadają.

**2. Wśród Indyan *Tobasów*. — Kacyk *Leon*, jego ojciec i znachor. — Obyczaje i dziwactwa Indyan. — Gra w kostki. — Mężczyźni i kobiety polują na zwierzynę. — Koncert. — Ich pojęcia religijne. — Za powrotem do domu.**

Nareszcie przybyliśmy do chaty kacyka *Manuela*, którą otaczało kilka rodzin indyjskich, w pożałowania godnym znajdujących się stanie. Kacyk dosiadł nie mieszkając konia i polecił nam jechać za sobą, w pobliżu

bowiem znajdowała się gromada Indyan, którym on umyślnie kazał się w owem miejscu zatrzymać i uwiadomił zawczasu, że przyjdziemy do nich w odwiedziny. Udaliśmy się za nim zadowoleni, że tak długa podróż nie została podjęta napróżno, i niezadługo znaleźliśmy się oko w oko z *Tobasami*. Ponieważ nasza konnytywa była dość liczna, a do tego niektórzy z towarzystwa byli uzbrojeni w strzelby, więc wszczął się za naszem zbliżeniem dziwny między Indyanami ruch, poczem zauważyliśmy, że i oni uzbroili się, ażeby być gotowymi do obrony w razie napadu, którego się z naszej strony obawiali. Postąpili sobie jednakże bardzo roztropnie: przygotowali łuki, strzały a nawet kilka starych fuzyi, żeby mieć wszystko w pogotowiu, ale sami nie rozpoczynali kroków zaczepnych. Kacyk *Manuel*, widząc to, wyprzedził nasze towarzystwo, by zapewnić Indyan, że przybywaliśmy do nich w zamiarach całkiem pokojowych, to też gdyśmy, zsiadłszy z koni, zbliżyli się do nich, już się byli uspokoili. *Manuel* przedstawił nas natychmiast kacykowi owych Indyan *Leonowi*, który wystąpił na nasze powitanie, ubrany w spodnie i w czerwoną koszulę; następnie przedstawiono nam znachora, który miał na sobie gacie i czarną kamizelkę; wreszcie zawarliśmy znajomość z ojcem kacyka *Leona*, liczącym wedle tego, co utrzymywał *Manuel*, przeszło 100 lat życia, a mimo to, jak zauważyliśmy, jeszcze żwawym i krzepkim.

Indyanie ci są wszyscy wysokiego wzrostu i barczyści; włosy noszą długie, z przodu tylko nieco obcięte i spadające w kształcie grzywki na czoło. Znać jednakże ze wszystkiego, że lud ten prowadzi życie pełne trudów i niewygód, wszyscy bowiem są opaleni przez słońce i nadzwyczajną odznaczają się chudością. Kobiety noszą włosy tej samej długości, co i mężczyźni; zamężne malują sobie twarz na niebiesko, używając do tego farby, wyrobionej przez nie same z nasion pewnych krajowych roślin; widzieliśmy także kilku mężczyzn z twarzami podobnież umalowanemi. Bardzo chętnie się ubierają, a ponieważ brak im przyzwoitej odzieży, więc okrywają się łachmanami, jakie popadną im pod rękę. Byli podzieleni na dwie grupy: w jednej znajdowały się kobiety z dziewczętami, w drugiej mężczyźni i chłopcy. Namioty, bardzo zazwyczaj nędzne, urządzają zawsze kobiety: ich to bowiem jest obowiązkiem; każdy taki namiot składa się z kilku kołków długości jednego metra, wbitych w ziemię; do tych kołków przywiązuje się kilka żerdzi, a na nich rozciąga rogożę, mającą służyć za ochronę od słońca i od niepogody; ochrona ta jednakże bardzo jest niedostateczną. W czasie naszych odwiedzin niewiasty były zajęte w części wyrabianiem jakiejś tkaniny, w części zaś kołnierzy, które mają zwyczaj nosić na szyi. Wielu mężczyzn miało na głowie długie pióra, wetknięte we włosy, które, zarówno jak i całe ciało, wysmarowali sobie jakąś maścią. Dwaj Indyanie, siedząc na ziemi, rzucali dwoma kamieniami, jak gdyby grali w kostki, uderzając się nawzajem raz za razem po obnażonem ramieniu i głośno pokrzykując. Inni, rozciągnąwszy na ziemi kawał białego płótna, chwytali z całą uwagą muchy, każdą łakomie i z widoczną przyjemnością połykając. Największe wzbudzał obrzydzenie widok kilku kobiet, siedzących każda na ziemi z głową opartą na kolanach towarzyszki, która zawzięcie szukała pewnych pasożytnych zwierzątek.

Biedni ci Indyanie! Patrzeli na nas ze zdumieniem, uśmiechali się drwiąco i zdaje się nawet, że sobie z nas szydzili. Pędzą życie zupełnie bezmyślne, o nic w świecie ani nawet o to, co będą jedli, nie troszcząc się i nie mają pojęcia o nędzy, w jakiej są pogrążeni. Za pośrednictwem *Manuela* przyobiecaliśmy im, że z czasem osiedlimy się między nimi na stałe i postaramy się los ich polepszyć. Na odchodnem wręczyliśmy każdemu medalik Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, który oni przyjęli z widocznemi oznakami zadowolenia. Oby Pan Bóg i Matka Boska, Wspomożycielka Wiernych, sprawili, by jak najprędzej mógł być urzeczywistniony nasz projekt założenia misyi między tymi Indyanami, i posłali nam gorliwych misyonarzy, gotowych poświęcić wszystko, byle tylko pozyskać dla niebios tyle dusz ludzkich! Za pośrednictwem tłomacza poleciłem im, by strzegli pilnie medalika i nigdy go nie składali, jeżeli pragną, by Pan Bóg ich błogosławił.

Zanim odjechaliśmy, Indyanie chcąc okazać swe zadowolenie z naszych odwiedzin a zarazem uroczyście z nami się pożegnać, otoczyli kołem swego znachora, ten zaś wziąwszy w prawą rękę jakieś blaszane naczynie z kilku kamykami wewnątrz a lewą podniósłszy prawie aż do ust, zaczął śpiewać, akompaniując sobie od czasu do czasu bębnieniem na owej blasze. Rozpoczął jakby w tonie choralnej modlitwy, wkrótce jednakże śpiew zamienił się w przeraźliwy krzyk, po którym nastąpiło zniżenie głosu, potem znowu wrzask rozdzierający uszy i tak na przemiany aż do

końca. Po skończonym koncercie pożegnaliśmy się i odjeżdżając ku naszemu niemałemu zdziwieniu ujrzeliśmy kilku Indyan, jadących konno; objaśniono nas, że konie te *Tobasowie* ukradli *Lenguasom*, przez co oba te szczepy prowadzą teraz między sobą wojnę.

Powracając wypytywaliśmy się naszego *Manuela* o różne szczegóły, dotyczące obyczajów tych Indyan i dowiedzieliśmy się od niego wiele ciekawych rzeczy. Jako bóstwo, w którego ręku znajduje się ich los, czczą *Tobasowie* księżyc, zwany przez nich *Yasy*, i zmianami jego posługują się do podziału i oznaczania czasu; dla nich nie istnieją miesiące, lecz księżyce. Gdy księżyc jest w pełni, cieszą się i modlą po całych nocach. Na modlitwę zgromadzają się wszyscy razem i stają kołem z twarzą zwróconą ku księżycowi; modlitwę zaś odmawia tubalnym głosem kapłan, chodząc od jednego końca koła do drugiego. W czasie różnych zmian księżyca a zwłaszcza na nowiu, gdy księżyc jest niewidzialny, smucą się i płaczą w obawie, by *Yasy* zagniewany nie dopuścił na nich jakiego nieszczęścia. Zaćmienie księżyca wywołuje zazwyczaj paniczny przestrach: za każdym razem, jak ono następuje, zwijają co prędzej namioty i przenoszą się z największym pospiechem w inne miejsce. Każdy znaczniejszy odłam szczepu ma swego kacyka, kapłana i znachora. Kacyk ma nad wszystkimi władzę despotyczną. Kapłan jest drugą z rzędu powagą i jego słowom Indyanie wierzą tak samo, jak my ewangelii. Zresztą cały jego urząd polega na śpiewaniu; jeżeli mu się coś przyśni, to nazajutrz zgromadza wszystkich i śpiewając opowiada zebranym swój sen, z którego następnie wyprowadza różne przepowiednie na przyszłość. Trzecie miejsce zajmuje znachor: kto tylko zachoruje, udaje się doń natychmiast po poradę a on leczy wszystkich zawsze na jeden i ten sam sposób: ssie mianowicie część ciała, gdzie chory twierdzi, że mu coś dolega. Również z jego pomocą Indyanie wywierają nieraz zemstę swą na nieprzyjaciołach. Jeżeli który z nich pragnie zemścić się na swym wrogu, przedstawia się znachorowi i prosi go, by wroga tego wyprawił na drugi świat, albo przynajmniej ciężkiej nabawił choroby, czego znachor istotnie dokonywa, posługując się w tym celu środkami, które mnie się bardzo wydają nieprawdopodobnemi; nawet *Manuel* nie umiał mię dokładnie o nich objaśnić, powiedział mi bowiem, że jako chrześcijanin nie może wierzyć w wiele rzeczy, o których Indyanie wątpić sobie nie pozwalają.

*Manuel*, gdy stanęliśmy przed jego chatą zaprosił nas, byśmy wstąpili do niego i chwilkę wypoczęli, dla różnych jednakże powodów byliśmy zmuszeni odmówić; zato zaprosiliśmy go, by przejechał się razem z nami aż do brzegu rzeki *Pilcomayo*, odległej od jego chaty zaledwie 200 metrów, i wziął udział w skromnym naszym obiedzie. W czasie gdyśmy go spożywali, nadeszło kilku Indyan, z którymi także podzieliliśmy się posiłkiem. Jeden z nich następnie zaczął strzelać z łuku do ryb, które my z trudnością mogliśmy we wodzie dostrzedz, a czynił to z tak nadzwyczajną wprawą, że ani razu nie chybił.

Rozstaliśmy się z tymi biedakami, nic im nie dawszy na pamiątkę, nie mieliśmy już bowiem ani medalików ani obrazków, i ruszyliśmy ku stolicy. W drodze spotkaliśmy jeszcze kilku Indyan, wracających z Assuncion, gdzie zapewne sprzedawali różne drobnostki i kupowali to, co im było potrzebne. U niektórych z nich błyszczał na szyi medalik Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Widok ten niezmierną napełnił nas radością, zdawało się nam bowiem, że Najśw. Wspomożycielka Wiernych tem samem okryła już nieszczęśliwe te istoty płaszczem Swej macierzyńskiej opieki. Kto wie, czy misyonarze, którzy kiedyś w te strony przybędą, nie spotkają się z Indyanami, którym zawiesiliśmy na szyi medalik Maryi Wspomożycielki. Oby jak najprędzej zaświtał dzień, w którym żarliwi krzewiciele Wiary św. i cywilizacyi rozpoczną także i tutaj zbawienną swoją działalność! Ze strony Rządu przedsięwzięcie to najmniejszej nie napotka trudności, tak bowiem prezydent Rzpltej, jenerał Eguzquiza, jak i wszyscy bez wyjątku ministrowie życzą sobie najmocniej, by jak najprędzej zabrać się do nawracania i cywilizowania dzikich Indyan.

Na teraz nie pozostaje nam nic innego, jak błagać Pana żniwa, by zesłał gorliwych i pełnych ducha Bożego pracowników na to nowootwierające się i nader obszerne pole misyjne.

Pobłogosław, najdroższy Ojcze, pierwszy zakład, otwarty przez nas w Rzpltej Paraguay, i poleć nas wszystkich w szczególny sposób opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Twój

najposłuszniejszy w Jezusie Chrystusie syn

**X. Ambroży M. Turriccia.**

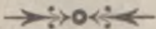


# PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

## X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



### Rozdział XXV.

Pochwała. — Uwagi. — Senat omawia sprawę Oratoryum. — Dyskusya. — Korzystna dla *kaplicy świątecznej* uchwała.

Razu pewnego, gdym przetrząsał dokumenta historyczne, odnoszące się do pierwszych lat istnienia Oratoryum św. Franciszka Salezego, i wertował stare roczniki różnych czasopism, wpadł mi w rękę nader pochlebnie wyrażający się o niem artykuł, ogłoszony w r. 1849ym w dzienniku „*Il Conciliatore Torinese.*“

Wydawcą i redaktorem tego dziennika był X. kanonik Wawrzyniec GASTALDI, który zostawszy później ku wielkiej naszej radości Arcybiskupem turyńskim, w ścisłych z tem swojem dziełem pozostawał stosunkach. Artykuł, o którym mowa, jest tak piękny, że uważam za stosowne przytoczyć go w całości na tem miejscu, jako ważny dokument historyczny. Opiewa on, jak następuje *):

*„Gdyby ktoś, wychodząc z Turynu przez bramę* Susa, *zechciał dla rozerwania myśli udać się na przechadzkę aleją, znajdującą się po jego prawicy, i minąwszy najprzód koszary, potem szpital św. Alojzego i zakład dla obłąkanych, zejść po rozkosznej pochyłości na dół aż do wspaniałego pałacu, który tam przedstawia się jego oczom, następnie zwracając się na lewo, podążać jeszcze dalej czarującą drożyną, biegnącą wzdłuż różnych wznoszących się tamże zabudowań, — to nieco opodal ujrzałby drewniane wrota, przez które wchodzi się na plac dość obszerny, ze wszech stron otoczony murem. Widząc budynek długi wprawdzie i dość przyzwoity, ale zato bardzo nizki i wyglądający raczej na dom jakiego wieśniaka niż mieszczański, który stercząc w stronie północnej, przedziela całą tę przestrzeń na dwie części, jedną większą będącą starannie uprawnym ogrodem, drugą mniejszą i zaniedbaną, możnaby w pierwszej chwili pomyśleć, że dom ten jest mieszkaniem kilku ogrodników, których w owej części miasta istotnie nie brak; rzuciwszy jednakże nieco uważniej okiem na skromny ów budynek, na widok różnych sentencyi, wyjętych z Pisma św., jakie mu w oczy wpadają, na widok wznoszącej się nad dachem małej dzwonnicy z krzyżem na wierzchu, na widok napisu nad drzwiami od strony zachodniej: To jest przybytek Pański, widz przekonywa się nie bez zdumienia, że znajduje się przed kaplicą. Zdziwienie jego jednakże staje się bez miary, jeżeli zapytawszy, przez kogo i w jakim celu miejsce to tak skromne poświęcone zostało na służbę Bożą, usłyszy w odpowiedzi, że pewien kapłan, nie posiadający żadnych innych bogactw, oprócz bezgranicznej miłości bliźniego, już od kilku lat co niedziela i święto, zgromadza w owem miejscu 500-600 chłopców, ażeby, ćwicząc ich w chrześcijańskich cnotach, wyprowadzić na dobrych katolików i uczciwych obywateli kraju.*

*Zacny ten kapłan, przeniknięty duchem owej filantropii, która z żadnego innego nie pochodzi źródła, jak tylko z wiary katolickiej, był przejęty żywym smutkiem widząc, jak w dni* PANU BOGU *poświęcone puszczeni samopas chłopcy, zamiast uczęszczać do kościoła, by tam ćwiczyć się w cnocie i pobożności, wałęsali się setkami po placach miejskich, po alejach i błoniach, leżących za miastem, spędzając cały dzień na niebezpiecznych grach i zabawach; wieczorem zaś powracali do domu coraz gorsi, tracąc uczucia religijne i stając się z każdym dniem nieposłuszniejszymi i zuchwalszymi wobec rodziców i przełożonych. Widok tak licznej rzeszy młodzieży, która z przyczyny ze wszech miar zasługującego na naganę niedbalstwa ze strony rodziców i chlebodawców, wzrastała w grubej niewiadomości prawd, najwięcej człowieka obchodzących, będąc jednocześnie narażoną na skażenie dobrych obyczajów, wyradzające się z próżniaczego życia, przewrotnych towarzystw i złych przykładów, dotknął go tak boleśnie, że postanowił, o ile mu na to starczy sił, położyć tamę dalszemu szerzeniu się zepsucia.*

*Jakże zatem wziął się do dzieła nowy ten uczeń św. Filipa Nereusza? Idąc za natchnieniem swej gorliwości, uzbroiwszy się w niezłomną, na wszelkie gotową próby cierpliwość, tudzież w łagodność, słodycz i pokorę, bez jakich wiedział dobrze, że niepodobna mu było zabrać się do wyko-*

*) Zob. *Il Conciliatore Torinese*, nr. 42, r. 1849. — Dziennik ten zaczął wychodzić dnia 15go lipca r. 1848go, przestał zaś w miesiącu wrześniu 1849go r.

*nania tak wzniosłego przedsięwzięcia, zaczął w dni świąteczne krążyć po Turynie i okolicy i, gdzie tylko spostrzegł gromadkę chłopców, oddających się zabawie, zbliżał się do nich i prosił, by go przyjęli do swego grona za towarzysza rozrywki; następnie zapoznawszy się i spoufaliwszy cokolwiek z nimi, zapraszał wszystkich, by na dalszy ciąg zabawy zechcieli udać się na miejsce, przezeń wyłącznie na ten cel przeznaczone a dogodniejsze bez porównania od tego, na którem aż dotychczas przebywali. Łatwo sobie można wyobrazić, z jakiemi drwinkami i szyderstwem spotykało się częstokroć to jego zaproszenie i ile razy szorstko odprawiono go z niczem; niezłomna wszakże wytrwałość i niezrównana słodycz charakteru gorliwego kapłana z czasem zupełne odniosły zwycięstwo: najkrnąbrniejsi chłopcy i najbardziej zepsuci młodzieńcy ulegli wreszcie tak wielkiej pokorze i łagodności w obchodzeniu się z nimi i zaczęli gromadnie napływać na plac wyżej opisany, gdzie jedno skrzydło budynku przemieniono w skromną wprawdzie, ale zato schludną i pobożnie nastrajającą kapliczkę i gdzie młodzież spędza wszystkie niedziele i dni świąteczne, dzieląc czas między praktyki religijne a niewinne rozrywki i zabawy.*

*Ci z chłopców, co pierwsi zostali do kaplicy świątecznej ściągnięci, zakosztowawszy słodyczy, jaka znajduje się w pobożności, i doświadczywszy niewysłowionego wnętrznego wesela, napełniającego duszę, która czuje się wydobytą z przepaści moralnego zepsucia i uszlachetnioną mocną nadzieją wiecznej nagrody, stali się wszyscy bez wyjątku małymi apostołami wobec towarzyszy i wspólników dawnego swego występnego i bezmyślnego życia, przyrzekając im że u X.* Bosko *(tak bowiem nazywa się zacny ów kapłan), będą mogli oddawać się dowoli rozrywkom i zabawom daleko przyjemniejszym i bardziej ponętnym, niż te, na których trawili czas aż dotychczas, — i w taki oto sposób wieść o nowozałożonej kaplicy świątecznej, przechodząc z ust do ust, do tego stopnia rozszerzyła się między młodzieżą, że w krótkim czasie w Oratoryum zaczęło się zgromadzać niezliczone mnóstwo chłopców, z jak wielkim dla duszy pożytkiem, każdy snadnie potrafi sobie wyobrazić. Ul, koło którego uwijają się brzęcząc całe roje pszczół, podczas gdy reszta tychże wewnątrz zajmuje się spokojnie wyrabianiem miodu, — oto wierny obraz tego, co w niedziele i święta widzieć można w kaplicy świątecznej. Na ulicach, prowadzących do Oratoryum, spotyka się co kilka kroków gromadki chłopców, którzy z pieśnią na ustach zdążają w jego stronę z większem weselem, niż gdyby się udawali na jaki wspaniały festyn; wewnątrz na dziedzińcu, gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie widzi się chłopców, którzy podzieleni na małe oddziały oddają się z zapałem przeróżnym grom i zabawom: jedni skaczą, drudzy grają w piłkę lub alle boccie (= rodzaj gry w kręgle), ci unoszą się na huśtawkach, tamci wywracają koziołki, inni wreszcie próbują stawać na głowie; po skończonej zaś zabawie jedni uczą się w kaplicy katechizmu, inni przygotowują się do przy-*



MATKA BOSKA BOLESNA
Statua wykonana w zakładzie salezyańskim
w Sarriá (Barcelona).

*jęcia Sakramentów św., w przyległych zaś do kapliczki izbach część ich uczy się czytać i pisać, a reszta arytmetyki, kaligrafii lub śpiewu. Kilku kapłanów czuwa ustawicznie nad tą rzeszą młodzieży z tak różnorodnych składającą się żywiołów i tylu odmiennemi poruszaną skłonnościami, wszelkich możliwych dokładając starań, by myśli jej, uczucia i uczynki skierować ku religii, i bacząc pilnie, by w godzinach, przeznaczonych na modlitwę i wykłady katechizmu, wszyscy bez wyjątku, zaniechawszy zabawy, zgromadzali się w kaplicy. Każdy niezawodnie bardzo przyjemne odniósłby wrażenie widząc, z jaką uległością wszystka ta młodzież, która niedawno temu błąkała się po manowcach błędu i zepsucia, poddaje się teraz rozkazom kapłanów; widząc radość, jaka maluje się na twarzy tych chłopców, pobożność, jaką okazują w kościele w czasie nabożeństwa, z jaką przystępują do Sakramentów św., uczęszczają na wykłady katechizmu (które dla potrzebujących tychże mają miejsce także w dni powszednie w ciągu tygodnia), biorą wreszcie udział w kilkodniowych ćwiczeniach duchownych, które co rok regularnie się powtarzają.*

*Wprawia po prostu w zdumienie miłość bez granic i wdzięczność najtkliwsza, jaką ci chłopcy żywią w sercu względem swego dobroczyńcy, księdza* Bosko. *Żaden ojciec nie otrzymuje od swych dzieci tylu pieszczot i dowodów czułego przywiązania: wszyscy go otaczają, wszyscy chcą z nim mówić i ucałować mu rękę; gdy go zobaczą na mieście, wychodzą czemprędzej ze sklepu lub z warsztatu, by go przywitać. Słowo jego cudowną posiada siłę i wywiera potężny wpływ na młodociane serca i umysły dziatwy, nauczając ją, dopomagając do poprawienia się z błędów, skłaniając do dobrego, ćwicząc w cnotach i wpajając w nią zamiłowanie do doskonałości. Skromne jego mieszkanie jest schroniskiem zawsze i w każdej godzinie otwartem dla każdego młodzieńca, któryby chciał się doń uciec, by uniknąć niebezpieczeństw zepsutego świata, uwolnić się z więzów grzechu, zasięgnąć rady lub poprosić o pomoc w uskutecznieniu uczciwego zamiaru. Ponieważ kaplica świąteczna św. Franciszka Salezego nie mogła pomieścić wszystkich zgłaszających się doń chłopców, więc X.* Bosko *w okolicy Porta Nuova otworzył przed kilku miesiącami drugie Oratoryum, nad którem pieczę powierzył kilku kapłanom, wykształconym w jego szkole miłości bliźniego, a mamy nadzieję, że i ono przyniesie dla cywilizacyi chrześcijańskiej plon nie mniej od pierwszego obfity.*"

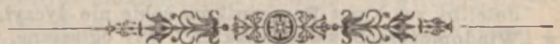
Kończąc artykuł, autor, pełen gorącego entuzyazmu, zwraca się do X. Bosko z następującą prześliczną apostrofą:

„*Witaj nam zatem, drugi Filipie Nereuszu, witaj nam, zacny kapłanie! Oby przykład twój w każdem mieście jak najliczniejszych znalazł naśladowców; oby na każdem miejscu powstali kapłani w twoje wstępujący ślady; niech otwierają dla młodzieży schroniska i zakłady, w którychby pobożność i praktyki religijne uczciwemi były przeplatane zabawami; w ten bowiem jedynie sposób będzie można zagoić jedną z najboleśniejszych ran społeczeństwa i Kościoła, jaką jest zepsucie moralne młodzieży.*"

Takie to pochwały X. kanonik Gastaldi oddawał w owym czasie *kaplicy świątecznej* św. Franciszka Salezego. Ja zaś ciesząc się, iż mogę w książce mej zamieścić dokument taką posiadający wagę, nadmienię z mej strony, że Oratoryum od czasu, kiedy był pisany ów artykuł, z małej o cienkiej łodydze i nielicznych gałązkach rośliny w olbrzymie rozrosło się drzewo, które obecnie rozpościera potężne swe konary po całych Włoszech, a dalej: w Hiszpanii, Francyi, Anglii, Austryi, Szwajcaryi, Belgii, wreszcie w 30 przeszło miejscowościach Ameryki południowej, wydając wszędzie obfite owoce zbawienia i łaski, a w przeciągu 50 lat swego istnienia było zawsze podziwiane i błogosławione przez Biskupów całego świata katolickiego, przedewszystkiem zaś przez samego Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi. Zaznaczam także, że ostatnie słowa dostojnego pisarza były niejako proroctwem. W rzeczy samej tak, jak on sobie tego życzył, przykład księdza Bosko z biegiem czasu wielu znalazł naśladowców: *na każdem miejscu powstali kapłani w jego wstępujący ślady;* przyłączyło się doń wielu pomocników, którzy pracują pod jego sztandarem w szkołach, kollegiach i warsztatach, *w schroniskach i zakładach, gdzie pobożność i praktyki religijne uczciwemi są przeplatane zabawami*, usiłują zagoić rany społeczeństwa i pocieszyć Kościół św., nauczając i wychowując w cnocie młodzież wszystkich miast i krajów.

Lecz jeżeli pochwały i uznanie, z jakiem spotykała się *kaplica świąteczna*, wielką były pociechą dla tego, który tak gorliwie nad nią pracował, to niemałą miało dlań wagę żywe zajęcie, jakie dla tej instytucyi zaczęły niebawem okazywać najwybitniejsze osobistości Królestwa, kwiat piemonckiej arystokracyi, jak to poniżej opowiem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



# ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

# NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

## WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Konstanty Stawinoga z *Bytomia* (Górny Śląsk). — „W grudniu r. 1899go połknął mój, mający półtrzecia roku, syn Andrzej kawałek szkła i zaraz puściła mu się ustami krew, tak że my rodzice bardzośmy się tem przestraszyli. Udaliśmy się czemprędzej do lekarza, który największe czynił starania, by to szkło z wnętrzności dziecka wydobyć, lecz wszystko daremnie. Gdym się udał o pomoc do Pana Boga i do Najświętszej Maryi Panny, to na 4ty dzień wyszło szkło z niego, ale przytem tak porznęło wnętrzności, iż dziecko opuchło na całem ciele i nie mogło żadnego brać do siebie pokarmu. Doktor stwierdził, że ani żadne lekarstwo, ani operacya nic w tym razie nie pomoże i że nasz Andrzej musi umrzeć. Sześć dni i sześć nocy nie dostawał pokarmu i z głodu i bólu prawie już dogorywał. Wtedy lekarz kazał mi przywołać *Siostrę Miłosierdzia* a ja zaraz poszedłem do klasztoru św. Ducha, który się w **Bytomiu** znajduje, poczem dziecko było przez 4 dni sztucznie żywione, bo ustami nic przyjąć nie mogło. Po kilku dniach gdy było już konające i potem śmiertelnym oblane a lekarz oświadczył, że już do drugiego dnia nie dożyje, dał mi Pan Bóg tę myśl, by zamówić Mszę św. na jego intencyę; tak też uczyniłem, a *Siostra Miłosierdzia*, którą o to prosiłem, przyrzekła mi postarać się, by ta Msza św. zaraz na drugi dzień rano odprawioną została. I o cudo! rano o godz. 6 1/2, gdy się Msza św. na jego intencyę odprawiła, a *Siostry Miłosierdzia* jeszcze się modliły, syn mój naraz sam z kołyski wyskoczył, napił się wody i chodził tak, jak gdyby nigdy nie był chorował. Gdy o godz. 9ej rano *Siostra Miłosierdzia* przyszła zobaczyć i zapytać, kiedy dziecko skonało, musiała się bardzo zdumieć, ujrzawszy je chodzące, i słysząc, co my rodzice o tem opowiadaliśmy. Dałem też znać o tem, co się stało, lekarzowi, ale on nie chciał wierzyć, mówił, że to jest niemożliwe, i zaraz przyszedł sam naocznie o wszystkiem się przekonać. Ujrzawszy zaś dziecko zdrowe, także bardzo się zdziwił i powiedział, że tu jest widoczny cud Boży i że tylko Pan Bóg mógł syna mego utrzymać przy życiu, bo sztuka lekarska była w tym razie bezsilną. Tak mówił ów lekarz, chociaż jest innowiercą, ja zaś proszę to umieścić w „**Wiadomościach salezyańskich**", bo nie mam spokoju, że tak długo zwlekałem z wypełnieniem obietnicy, jaką uczyniłem, że mianowicie po otrzymaniu łaski dam ją ogłosić publicznie. Serdecznie dziękując Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, posyłam 3 *m.* i proszę o jedną Mszę św. i o odmówienie Różańca na moją i mojej rodziny intencyę."

— Wilhelmina Hubel i Wanda z Hublów Tchorzewska ze *Lwowa* (Galicya), posyłają 6 *kor.* na budowę **kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych**, w **Oświęcimiu** z podziękowaniem Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za otrzymane łaski w ubiegłym roku z prośbą o dalszą nad sobą i swymi opiekę. Załączają także 4 *kor.* na Mszę św. dziękczynną i błagalną zarazem przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych.

— Jan Niedballa z *Chorzowa* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski i dobrodziejstwa w ubiegłym roku otrzymane i na uproszenie nowych łask dla siebie i całej swojej rodziny.

— Paulina Fautsch z *Waverly* (Stany Zjednoczone), dziękuje Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwe przebycie słabości i za wiele innych łask od Niej otrzymanych. Posyła na Mszę św. dziękczynną przed

---

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników ze** wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**" były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Jej cudownym obrazem jednego *dolara*, a drugiego na misye, z prośbą o *nowennę* dziatwy na intencyę, ażeby ta Matka Najświętsza miała ją i jej rodzinę nadal w Swojej opiece.

— Maryanna Korecka ze *Lwowa* (Galicya), dziękując gorąco Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie jej z ciężkiej niemocy na nogę, przesyła 2 *kor.* z prośbą o Mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki.

— Wiktorya Stanikowska z *Trzemeszna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Wywiązując się z mego przyrzeczenia, posyłam 3 *m.* na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, składając stokrotne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej za ocalenie mnie z ciężkiej i długiej choroby. Za te i za inne łaski składam najpokorniejsze podziękowanie, prosząc Serce Pana Jezusa i Matkę Jego Najświętszą o pomoc w każdej potrzebie, a osobliwie o dobre zdrowie i o pomoc w pewnej sprawie.“

— X. J. K. z *Penango* (Włochy). — ,,I. Matka Boska, Wspomożycielka Wiernych, uwolniła mię od przykrej, bolesnej i niebezpiecznej operacyi. Przez kilka miesięcy chorowałem na fistułę w szczęce po wyjęciu zęba; z początku się leczyłem, potem z dnia na dzień oczekując wiadomości od lekarza z Turynu, czy mam przybyć na operacyę (bo materya się sączyła), zaniedbałem wszelkich leków i tylko się modliłem. Gdy wiadomość od lekarza nie nadchodziła, we dwa czy trzy tygodnie pojechałem z powodu innych spraw sam du Turynu i wielką miałem radość, gdym usłyszał od doktora, że obejdzie się bez operacyi. Widzę w tem pomoc Maryi, bo każde cierpienie zaniedbane rośnie, a moje prawie całkiem ustąpiło. — II. Nasz kochany, szanowny X. proboszcz, starzec przeszło 70-letni, musiał poddać się operacyi oka: zdjęciu katarakty. Polecił się naszym modlitwom do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, myśmy się codziennie za niego modlili i, pomimo podeszłego wieku, osłabienia i kilkakrotnej bolesnej operacyi, wrócił do swojej parafii ze wzrokiem poprawionym, bez pogorszenia w ogólnym stanie zdrowia, co w części naszej Niebieskiej Patronce sądzimy, że zawdzięcza. — III. Wszelkie sprawy duchowieństwa z władzami rządowemi we Włoszech trudne są do przeprowadzania, bo nie uważają nas za ludzi użytecznych i potrzebnych i mało mamy u nich względów. W ostatnich czasach wypadł naszemu Przełożonemu interes w instytucyi podatkowej i udał się pomyślniej, niż tego rodzaju interesa osób świeckich. Młodzież nasza miała sobie zalecone gorące na tę intencyę modlitwy i została wysłuchana.“

— Kazimira Taklińska ze *Skołoszowa* (Galicya). — ,,Przez moje ręce posyła A. Karszniewicz, który za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, przebył szczęśliwie ciężką operacyę i jest zdrów zupełnie, tę małą ofiarę (2 *kor.*) na cele salezyańskie, dziękując Matce Najświętszej za opiekę i pomoc, i prosi ogłosić to podziękowanie we ,,**Wiadomościach salezyańskich.**“

— Walerya Kalinowska z *Nowego miasta* (Prusy Zachodnie). — ,,Będąc zeszłego roku na pensyi w Krakowie, przysłałam do Wiel. O. Przełożonego kilkaset zużytych marek pocztowych z prośbą o modły na intencyę pomyślnego złożenia wstępnego egzaminu i przyobiecałam, że jeżeli zdam go pomyślnie, to nadeślę podziękowanie za otrzymaną łaskę. Istotnie zdałam go jak najpomyślniej, lecz wówczas nie mając dość czasu, obietnicy mej nie wypełniłam. Zatem teraz składam jak najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, a także Wiel. O. Przełożonemu i wszystkim, co się do owych modłów przyczynili, i proszę o umieszczenie mego podziękowania w ,,**Wiadomościach salezyańskich.**“

— August Wochnik z *Bytomia* (Górny Śląsk). — ,,Marya Kornik z *Bytomia* przesyła za mojem pośrednictwem 3 *m.* ofiary na potrzeby salezyańskie, jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie: gdy bowiem miała tak gwałtowny ból głowy, że obawiano się z tego powodu choroby umysłowej, zamówiono *nowennę* w Oratoryum salezyańskiem, a Pan Bóg prośby tej wysłuchał i zdrowie jej przywrócił. Składa zatem najserdeczniejsze podziękowanie za tę wielką łaskę i prosi Matkę Najświętszą o dalszą opiekę nad sobą i dziećmi, a szczególniej prosi o jedną rzecz, której tu nie wymienia.“

— Andrzej i Wiktorya Wiktorowie z *Woźników* (Galicya). — ,,Będąc raz w wielkiem strapieniu, udaliśmy się z prośbą do Matki Boskiej, Nieustającej Pomocy, i nadspodziewanie zaraz wysłuchanymi zostaliśmy. Będąc jednakże przygnębieni różnymi rodzinnymi kłopotami, zapomnieliśmy złożyć ofiarę dziękczynną. Znowu Sercu Jezusowemu podobało się doświadczyć nas nowym krzyżem, gdyż nasz 11-letni syn i 3-letnia córeczka zachorowali niebezpiecznie na *dyfteryę*. Wprawdzie syn, będąc starszym prędzej się podźwignął, zato na młodszą córeczkę tak podziałała ta choroba, że już prawie walczyła ze śmiercią. Gdy moja żona (ja ojciec byłem wówczas w **Prusiech** na zarobku), patrząc wraz z otaczającemi ją osobami na ulatujące już prawie życie chorej, w rozpaczy wezwały pomocy Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, ta Najdroższa Matka, jakby umyślnie tej ostatniej chwili wyczekując, prawdziwy cud pokazała, gdyż nasza córeczka już po 3-razowem użyciu lekarstwa, uczuła się zdrowszą, śmiała się i weseliła. — Za tę wielką doznaną pociechę i za poprzednią łaskę, idąc za doradczym głosem pewnej życzliwej nam osoby, składamy 2 *kor.* z prośbą o łaskawe odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o dalszą nad nami niegodnymi opiekę.

Wy wszyscy rodzice, jeżeli was Najsłodsze

Serce JEZUSA podobnym krzyżykiem nawiedzi, nie rozpaczajcie, lecz udajcie się z całą dziecięcą ufnością do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a Ona Wam z pewnością z pomocą pospieszy."

— Marta Kowalska z *Ciochowic* (Górny Śląsk). — „Proszę odprawić jedną Mszę św. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie naszego X. kapelana w *Toszku* i ogłosić otrzymaną łaskę we „**Wiadomościach salezyańskich**", gdyż z tą obietnicą błagałam Najsłodsze Serce PANA JEZUSA, że przed całym światem Miłosierdzie Jego ogłoszę."

— J. Dzierżyńska z *Rzeszowa* (Galicya). — „Publicznie składam gorące podziękowanie Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie mej siostry z ciężkiej choroby."

— Joanna K. z *Koszczałów* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, jak najpokorniej i z wielką wdzięcznością za wiele różnych łask i proszę nadal o opiekę duchową dla Ich czcicielki, niegodnej tylu dowodów miłosierdzia; również dziękuję BOGU NAJWYŻSZEMU, że za wstawieniem się św. Rity, kanonizowanej w ubiegłym świętym roku, uwolnił mnie od wielkiego cierpienia ręki."

— N. N. z *P.* (Galicya). — „Donoszę, że modlitwy, o które prosiłam w marcu z. r., Matka Najśw., Wspomożenia Wiernych, przyjęła i udzieliła mnie i tym, za których modlitwy były ofiarowane, wiele łask i dobrodziejstw, za co niniejszem z wdzięczności załączam skromne datki, o których w liście jest mowa, prosząc bardzo o nowe modły."

— Jan Pyka, Bartłomiej Pyka i Tomasz Leschik z *Glinicy* (Górny Śląsk), przysyłają z wdzięczności za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski ofiary na różne w liście wymienione intencye. — Za doznane łaski dziękują i składają ofiary także następujące osoby:

Matylda Małkowska z *Mołotkowa* (Galicya),
Naczeński z *Żorów* (Górny Śląsk) i
A. Turecka z *Malenisk* (Galicya).

— Paweł Jajonek z *Szarleja* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 2 *m.* na Mszę św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, żeśmy szczęśliwie już 25 lat w stanie małżeńskim przeżyli. Proszę zarazem o nowe łaski na dalsze życie dla całej mojej rodziny."

— Szczepan Frąckowiak z *Altendorf* (prowincya Nadreńska). — „Przysyłam czcig. OO. 3 *m.* na odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed obrazem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, za uzdrowienie synka mego z choroby oczu, prosząc zarazem o zdrowie dla niego nadal."

— Julia Gawron z *Podgórza* (Galicya). — „Mąż mój zachorował był ciężko na zapalenie płuc. Ponieważ dwóch lekarzy wątpiło o utrzymaniu go przy życiu, udałam się z prośbą do czcig. OO. o wstawienie się za mną i moim mężem do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i mąż mój w krótkim czasie z choroby wyzdrowiał."

— A. Motyliński, budowniczy z *Inowrocławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dnia 20go grudnia z. r. posłałem przekazem pocztowym 20 *fr.* i to 10 *fr.* na cele salezyańskie, a drugie 10 na Msze św., dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane liczne łaski, oraz prosząc o dalsze łaski i opiekę nade mną."

— Stanisław Gruca z *Malejowej* (Galicya), składa 2 *kor.* na odprawienie Mszy św. na podziękowanie PANU BOGU i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie, jak również w intencyi, ażeby PAN BÓG raczył go i nadal od wszystkiego złego zachować, i prosi o zapisanie go do **Związku Pomocników salezyańskich**.

— J. W. z *R.* (Prusy Zachodnie). — „Wywiązując się z przyrzeczenia i z uczynionego trzy dni temu ślubu, przysyłam 3 *m.* na odprawienie jednej Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dziękując Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Matce Jego Najświętszej za jedną w tak krótkim czasie otrzymaną łaskę doczesną, a polecając się nadal Ich Opiece proszę o jeszcze jedną, większą doczesną łaskę, PANU BOGU wiadomą."

— Za łaski, otrzymane od PANA BOGA za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękują i zarazem przysyłają ofiary na Msze św. następujący **Pomocnicy salezyańscy** z *Krassowy* (Górny Śląsk):

Melchior i Marya Borzek (3 *m.*),
Jan i Anna Spyra (3 *m.*),
Józef i Rozalia Gizdoń (2 *m.*),
Andrzej i Franciszka Baron (2 *m.*).

— Siostra Marya Stefania z *Siemiechowa* (Galicya). — „Przykro mi, że dopiero w kilka tygodni po otrzymanej łasce za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a wskutek Waszych, czcig. OO., i Waszej dziatwy modłów, dziękuję. Nic mi też nie pozostaje, jak złożyć po niezliczone razy powtórzone, zwykłe, lecz z serca płynące **Bóg zapłać**! Proszę też ogłosić łaskawie niniejsze podziękowanie jakie składam Sercu PANA JEZUSA i Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, we „**Wiadomościach salezyańskich**."

— Ignacy i Teodora Hojniccy z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłamy niniejszem 5 *m.* na Mszę św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za doznane łaski, a polecając się nadal Jej możnej opiece, prosimy o dalsze zdrowie; zarazem dołączamy 5 *m.* na światło przed cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny."

— Agnieszka Borndt z *Laskowic* (Górny

Śląsk). — ,,Przysyłam 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznane dotąd łaski, prosząc zarazem o odprawienie *nowenny* na intencyą PANU BOGU wiadomą."

— Leonardowa Wiśniewska ze *Lwowa* (Galicya). — ,,Przesyłam czcig. OO. ofiarę (20 *kor.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski i dobrodziejstwa, prosząc o odprawienie *nowenny* do tejże Matki Najświętszej na moją intencyę."

— Grzegorz Rejanczyk z *Trawnika* (Górny Śląsk). — ,,Przysyłam 3 *m.* na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę a 2 *m.* na światło przed cudowny obraz tej Matki Najświętszej. Już rok przeszło temu stało mi się wielkie nieszczęście: spadłem mianowicie z wysokości 17 metrów na sam spód piwnicy; w upadku tym złamałem sobie dwa żebra, strzaskałem krzyże i prawą nogę i odniosłem 2 rany w głowę. Zawieziono mię zaraz do lazaretu *Miłosiernych Sióstr* w Katowicach (w któremto mieście pracowałem), gdzie przeleżałem 60 dni. Po odbyciu Spowiedzi i po przyjęciu Komunii św. udałem się ze szczerem sercem z prośbą do Serca PANA JEZUSA i do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o miłosierdzie i zostałem wysłuchany, tak że obecnie jest mi, dzięki PANU BOGU, lepiej, cierpię tylko jeszcze na ból głowy. Upraszam wreszcie czcig. OO. o odprawienie Mszy św. na moją i mojej rodziny intencyę."

— Karol Malawski z *Kleszczówny* (Galicya). — ,,Posyłam ofiarę 10 *kor.* na odprawienie Mszy świętych z podziękowaniem Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, polecając się i nadal Ich świetej opiece i błogosławieństwu."

— Jan Dominik z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 3 *m.* na Mszę św. dziękczynną za odzyskane zdrowie, polecając się nadal Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, 2 *m.* zaś ofiaruje na ,,**Wiadomości salezyańskie.**"

— T. L. z *Pyskowic* (Górny Śląsk). — ,,W pewnej bardzo ważnej sprawie wezwałem pomocy Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i zostałem wysłuchany. Dzięki Ci stokrotne, Najświętsza Panno Maryo, za wysłuchanie prośby biednego grzesznika!"

— N. N. z *Hussakowa* (Galicya). — ,,Posyłam 3 *kor.* przekazem pocztowym na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, za Jej przyczyną otrzymane, i polecam siebie i moją rodzinę na zawsze Jej przemożnej opiece."

— Andrzej Branczyk II z *Kobier* (Górny Śląsk). — ,,Przysyłam ofiarę złożoną przez kilku **Pomocników salezyańskich** z prośbą o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski i na uproszenie za przyczyną św. Franciszka Salezego zdrowia, polecając siebie i rodziny nasze na zawsze Ich św. opiece."

— Jakób Broczkowski z *Ponikowicy* (Galicya). — ,,Przysyłam 2 *kor.* na cele salezyańskie z wdzięczności ku Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za doznane od Niej łaski, oraz proszę wiel. OO., by w swych modłach polecili mię i moją rodzinę dalszej Jej łaskawej opiece."

— Stanisław Łożyński ze *Środy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Z serca przepełnionego wdzięcznością składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za udzielone nam dotychczas łaski i wysłuchaną prośbę. Przesyłam zarazem 6 *m.* na odprawienie Mszy św. przed Jej cudownym obrazem z prośbą, ażeby nas nadal nie wypuszczała ze Swej macierzyńskiej opieki."

— Kazimierz Lepianka z *Przemyśla* (Galicya). — ,,Posyłam maleńką ofiarę z wielką wdzięcznością i podziękowaniem Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski; błagam pokornie o dalsze błogosławieństwo, polecając się modlitwom dziatwy salezyańskiej w celu zdrowia dla mej rodziny."

— Dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski, przysyłają ofiary na Msze św. i na cele salezyańskie następujące osoby:

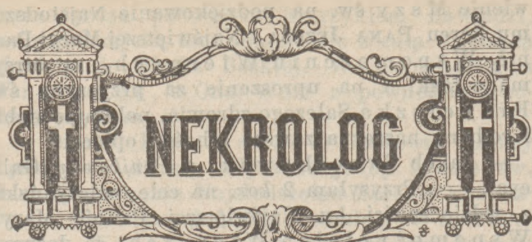
Marya Wilkowicz z *Łącka* (Galicya), Bolesława Adamska z *Wielkiego Gaju* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Józef Wardzała z *Gradów* (Galicya), Wesołowscy z *Grabowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Anna Chraplina z *Gręboszа* (Galicya), Szymon Mosch z *Zaborza* (Górny Śląsk), Paweł Dobrzański z *Hodowic* (Galicya), Marya Skubala z *Jeżowej* (Górny Śląsk), Mikołaj Starzewski z *Hodowic* (Galicya), Marya Wittek z *Jeżowej* (Górny Śląsk), Marya Wróbel z *Hołodówki* (Galicya), Bronisława Drees z *Zaniemyśla* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Antoni Bassara z *Niwisk* (Galicya), Paweł Ochodek z *Łazów* (Śląsk austryacki), Anna Salewicz z *Zazuliniec* (Galicya).

---

**OŚWIADCZENIE.**

*Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.,* URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

**Redakcya.**




*Niniejszem podajemy do wiadomości przezacnych naszych* **Pomocników i** *łaskawych* **Pomocnic,** *że na przyszłość* **umieszczać będziemy w nekrologu „Wiadomości salezyańskich" takich tylko zmarłych członków naszego Związku, o zgonie których otrzymamy wiadomość od osób zaufanych, a mianowicie od naszych Pomocników, kollektorów lub zelatorów.** *Często bowiem mamy słuszne powody wątpić, czy osoby, od których* **„Wiadomości salezyańskie"** *wracają z dopiskiem* „zmarły" *lub* „verstorben" *rzeczywiście już nie żyją, zwłaszcza jeżeli chodzi o* **Pomocników salezyańskich** *z pod* **zaboru pruskiego,** *gdzie przeciw wszystkiemu, co polskie, tak zażarta obecnie toczy się walka.*

*Jeżeli zatem rodzina lub krewni zmarłego* **Pomocnika** *życzą sobie, byśmy jego imię i nazwisko umieścili w nekrologu i polecili go tem samem modłom naszych współbraci i* **Pomocników,** *to niech nas o tem listownie zawiadomią, nie zadowalając się samem tylko zwróceniem* **„Wiadomości"** *z dopiskiem* „verstorben." *W tym bowiem razie zawieszimy jedynie dalszą wysyłkę naszego pisma pod danym adresem.*

## ZMARLI POMOCNICY.

### Ziemie Polskie.

Badura Franciszek, — *Kolonia Goretzko*, Górny Śląsk.
Bobrzik Franciszka, — *Bolesław*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Brillowska Franciszka, — *Prokowszy Strejch*, Prusy Zachodnie.
Dominiok Agnieszka, — *Kolonia Wandy*, Górny Śląsk.
Erfurt Jan, — Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Florek Karol, — *Borsigwerk*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gloger Józef, — *Rozbark* koło *Bytomia*, Górny Śląsk.
Golly Konstanty, — *Zaborze*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gregorczyk Krystyan, — *Kossorowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gwidź Wojciech, — *Jankowice*, Galicya.
Jenczmionka Józef, — *Brzezie*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kempa Jakób, — *Godullahuta*, Górny Śląsk.
Klauze Franciszka, — *Norok*, Górny Śląsk.
Kukwa Jan, — *Kwidzyna*, Prusy Zachodnie.
Lawnik Józef, — *Gąsiorowice*, Górny Śląsk.
Matejka Jan, — *Gąsiorowice*, Górny Śląsk.
hr. Mycielska Marya, — *Poniec*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Olesiński Szymon, — *Rozdzień*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ostrowska Michalina, — *Lwów*, Galicya.
Panitz Józefa, — *Kadłub Turawa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Papierowski Sylwester, — *Okonin*, Prusy Zachodnie.
Rum Franciszek, — *Josephsdorf*, Górny Śląsk.
Schauder Tomasz, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ścierska Katarzyna, — *Gorki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała ofiarę na odprawienie 30 Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym).
Skibińska Helena, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Suraj Katarzyna, — *Skaibotten*, Warmia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Suraj Onufry, — *Skaibotten*, Warmia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Szefcyk Apolonia, — *Juszczyn*, Galicya.
Touch Anna, — *Minneapolis*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wesołowska Anna, — *Adams*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała odpowiednią kwotę na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wyrobek Józef, — *Wieprzec*, Galicya.
Zwierzycki Ignacy, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Paweł Kwossek z *Chroszczyc* (Górny Śląsk), nadesłał 240 *marek* na odprawienie 4 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p.: *a)* Tomasza Prudlika; *b)* Rozalii Prudlik; *c)* Kaspra Kwossek i *d)* Maryi Kwossek.



**Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.**

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunią św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1901

2. **Korrespondenci;** są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**

**Korrespondenci** są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie.**

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*. 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

⁂

**Korzyści duchowne.** — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya / Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
*Zakładu X. Bosko*
**Oświęcim**
**Galicya.**

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

# UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie**; wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom i Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800. lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Zwiazku.

**Korrespondentów** naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres.* Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym.*

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków i Korrespondentów**, błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.